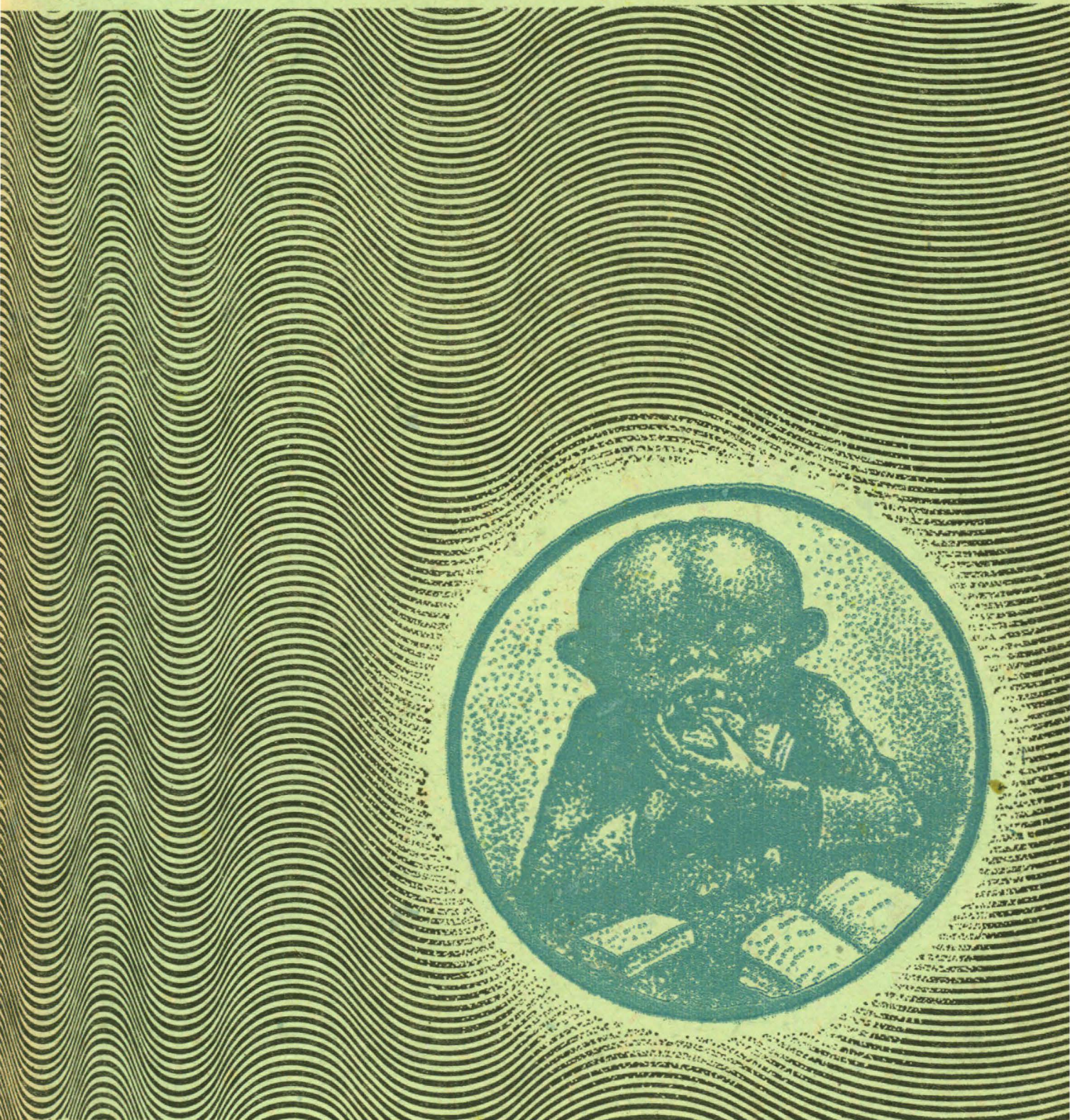


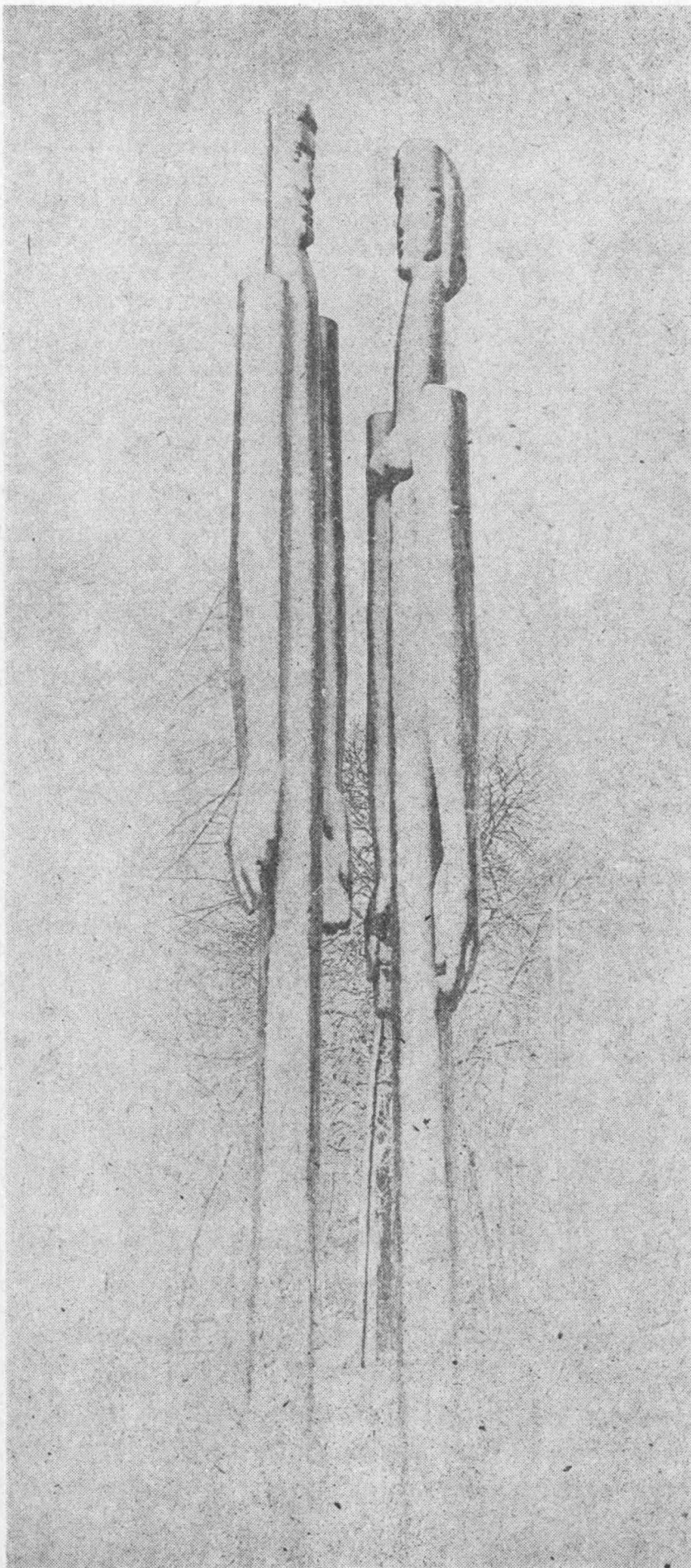
FAKTOR



**JEDNODNIÓWKA KLUBU DZIENNIKARZY STUDENCKICH
SOCJALISTYCZNEGO ZWIĄZKU STUDENTÓW POLSKICH
ZARZĄD WARSZAWSKI WZBIŁONIEŁ GÓRZE**

**NIE JESTESMY
BY SPOŻYWAĆ
UROK ŚWIATA
ALE PO TO
BY GO TWORZYĆ
I PRZETACZAĆ
PRZEZ CZASY
JAK SKAŁĘ ZŁOTA**

K.I. Galczyński



Fot. M. Bartoszewicz

W NUMERZE

**Dyskusja redakcyjna
„Wymiary działania”**

Str. 3—6



**Laureatów Konkursu
Kopernikowskiego**

prezentuje

Zdzisław Strach

„Kolejni Kopernikanie”

Str. 7



**Arkusze poetycki
Romana Jabłońskiego
„Całkiem inna Biblia
Całkiem inna Baśń”**

Str. 11—14



Wywiad:

– z Andrzejem K. Waśkiewiczem
„Żal mi tylko przyjaciół...”

Str. 10



– z Andrzejem Waśkowskim
**„Obserwacja może być
również matką sztuki”**

Str. 19—20



Recenzje...

Str. 22—23



**Rysunek satyryczny
Janusza Kasprzaka
i Krzysztofa Malickiego**

Str. 24

Prezydium Zarządu Głównego SZSP

uchwałą z dnia 18.02.1980 r.

nadało

Jednodniówce Studenckiej

"FAKTOR"



ZŁOTA
ZBIOROWĄ ODZNAKĘ SZSP

NF 22-II-80

za całokształt działalności
na rzecz środowiska akademickiego
i jego Organizacji

Przewodniczący
Zarządu Głównego SZSP

Warszawa 18.02.1980 r.

W E R D Y K T

JURY II EDYCJI KONKURSU O „LAUR FAKTOROWEGO PIÓRA”

Jury na posiedzeniu w dniu 24 stycznia 1980 r. postanowiło przyznać następujące nagrody i wyróżnienia:

◇ „LAUR FAKTOROWEGO PIÓRA” za udany debiut, ze szczególnym uwzględnieniem tekstu „Zanim staniesz się studentem” (Faktor nr 18) Krzysztofowi Malcie oraz wyróżnienie w tej kategorii Dariuszowi Świdkiewiczowi za publikacje w Biuletynie Informacyjnym Zielonogórskich Studentów

◇ „LAUR FAKTOROWEGO PIÓRA” za ciekawe artykuły wnoszące niepokój intelektualny, odnoszące się do ważnych spraw młodego pokolenia Małgorzacie Kowalskiej

◇ „HONOROWY LAUR FAKTOROWEGO PIÓRA” za całokształt działalności dziennikarskiej i publicystycznej ze szczególnym uwzględnieniem tekstów dotyczących kultury politycznej młodzieży dr Wiesławowi Hładkiewiczowi

◇ „POETYCKI LAUR FAKTOROWEGO PIÓRA” (wyróżnienie) Ewie Urbańskiej

SKŁAD JURY

przewodniczący —
WIESŁAW NODZYŃSKI — „Nadodrze”
ANNA BUŁAT-RACZYŃSKA — „Gazeta Lubuska”
ALFRED SIATECKI — „Nadodrze”
ANDRZEJ BUCK — „Faktor”
sekretarz jury —
EUGENIUSZ KURZAWA — „Faktor”

T E L E G R A M

RG FSZMP na wniosek ZW SZSP w Zielonej Górze przyznała Prorodrektorowi WSP w Zielonej Górze doc. dr K. Kaszyńskiemu Złote Odznaczenie im. Janka Krasickiego. Brązowe Odznaczenie otrzymali; dr inż. R. Sandecki — I sekretarz KU PZPR WSiłż. oraz kol. kol. M. Musioł, Z. Rękosiewicz, H. Mrówczyński, J. Kollątaj i W. Błoch

Zarząd Główny SZSP przyznał Honorowe Odznaczenie SZSP następującym osobom; Prorodrektorowi WSP doc. dr hab. Marii Jakówickiej, dr Marianowi Przygodzie, mgr Stefanowi Romanikowi oraz mgr Andrzejowi Politowiczowi, mgr Edwardowi Gulanowskiemu, inż. Adamowi Dygasowi. Również otrzymał je przyjaciel i red. techn. Faktora Ryszard Suchowski

WYMIARY DZIAŁANIA

Zbliża się już siedem lat od powstania Socjalistycznego Związku Studentów Polskich. W okresie tym skryształizowała się ideowo-polityczna koncepcja Związku je dnoczącego środowiska studenckiego wokół najważniejszych spraw naszej Ojczyzny i państwa.

W dzisiejszej dyskusji próbujemy prześledzić kształtowanie się ideowo-politycznego oblicza SZSP od marca 1973 r. do dnia dzisiejszego, kulturę polityczną studentów oraz problemy gradacji i oceny członków Związku.

W dyskusji udział biorą: **Wiesław Hładkiewicz** — adiunkt w Instytucie Nauk Społeczno-Politycznych WSP, **Mieczysław Łapanowski** — asystent w Instytucie Nauk Społeczno-Ekonomicznych WSiIn, **Tadeusz Huńczak** — asystent w Instytucie Nauk Społeczno-Politycznych WSP, **Ryszard Zaradny** — sekretarz ZW SZSP — i **Zdzisław Strach** — sekretarz ZW SZSP.

Wiesław Hładkiewicz: Jak oceniamy polityczny autorytet organizacji SZSP-owskiej w życiu szkoły wyższej? Autorytet traktowany w działaniu, bowiem tylko w dynamicznym aspekcie możemy śledzić to, czym jest organizacja dla studentów, czym dla uczelni? Jakże są takiego stanu rzeczy uwarunkowania?

Ryszard Zaradny: Socjalistyczny Związek Studentów Polskich nie jest oderwany od codziennego życia kraju. SZSP działa w określonym systemie ideowo-wychowawczym w uczelni. System ten składa się z dwóch zasadniczych czynników. Po pierwsze: czynnika — zewnętrznego, a więc życia codziennego kraju. Po drugie: czynnika wewnętrznego, który tworzy polityka ideowo-wychowawcza uczelni realizowana przez jej władze administracyjne i polityczne oraz blok przedmiotów społeczno-politycznych. W tym kontekście praca SZSP stanowi połowę pracy tego systemu. Dlatego też trudno jest mówić tylko i wyłącznie o oddziaływaniu stricte politycznym, które organizacja przeprowadza, ponieważ każde działanie podejmowane przez Związek jest działaniem politycznym. Zarówno działalność kulturalna, studencki ruch naukowy, turystyka, sport jak i inne sfery poczy-

nań SZSP oddziałują na oblicze polityczne organizacji, określają jej autorytet.

Wiesław Hładkiewicz: Podzielam tę opinię. Mówiąc o politycznym autorytecie organizacji mamy na myśli taki punkt widzenia, że właściwie każde działanie w organizacji ma w określonym stopniu walor polityczny, jest uwarunkowane politycznie, nawet jeżeli będzie to działalność w sferze kultury. W sferze kultury spotykamy się z kabaretem, a kabaret nosi określone treści polityczne. Podobnie jest z teatrem i innymi grupami twórczymi. Dlatego też traktowałbym autorytet polityczny SZSP w kontekście całokształtu poczynił tej organizacji w systemie szkoły wyższej, w środowisku i to traktowałbym jako priorytetowy punkt widzenia. Natomiast widziałbym autorytet organizacji w działaniu politycznym przez pewne formy i metody działania.

Tadeusz Huńczak: Moim zdaniem kolega przedstawił sprawę z punktu widzenia zewnętrznego, tzn. jak obserwator zewnętrzny widzi autorytet organizacji SZSP-owskiej. Natomiast zastanówmy się nad tym co kształtuje w oczach studentów autorytet organizacji? Jakże czynniki mogą kształtować ten autorytet wśród szeregowych jej członków?

Sięgnijmy w przeszłość — ZSP była organizacją typu profesjonalnego, tworzyła studencki związek zawodowy. Organizacja ta cieszyła się dużą popularnością wśród studentów, dlatego, że potrafiła w umiejętny sposób rozwiązywać problemy natury bytowej. Wynikało to chociażby z tego, że była ona na taki profil działania nastawiona.

SZSP powstało natomiast już w nowych społeczno-politycznych warunkach. SZSP postawiło sobie o wiele większe zadanie wyjścia poza tę granicę profesjonalności. Myślę, że właśnie ta kontynuacja linii ZSP-owskiej i innych organizacji młodzieżowych, które działały wcześniej w uczelniach odgrywa wśród studentów dzisiejszych poważną rolę. Mianowicie chodzi mi o to, że odziedziczenie tych dobrych tradycji wpłynęło na to, że SZSP miało już określony kapitał polityczny wśród młodzieży studenckiej.

Uważam, że istotną sprawą, a zarazem jednym z minusów jest to, że SZSP stara się „łatać dziury” w systemie wychowania politycznego młodzieży studenckiej.

Organizując różnorodne szkolenia i imprezy o charakterze ogólnorozwojowym w sensie rozwoju intelektualnego. Uważam, że stoi przed nami, przed całą szkołą wyższą zadanie zsynchronizowania działań wszystkich ogniw i utworzenie jednego kompleksowego planu wychowawczego. W planie tym SZSP mogłoby odgrywać funkcję zasadniczą, a wynikałoby to z tej bazy, którą sobie dotychczas wypracował.

Mieczysław Łapanowski: Ważnym warunkiem rozwoju jednostki jest bogactwo kontaktów i form współdziałania z innymi. Konkretna osobowość tworzy i rozwija się zawsze w określonych warunkach. Tadeusz M. Jaroszewski w jednym ze swych artykułów nazywa to trafnie „polem społecznym”. Uważam, że takim polem jest niewątpliwie organizacja studencka.

Programowo już proponuje ona studentom cały szereg różnorodnych form uczestnictwa w życiu politycznym czy kulturalnym Związku. Z satysfakcją możemy zaobserwować zjawisko, iż z mnogości tych ofert zainteresowań coraz częściej wybierają w sposób świadomy tylko część z nich. Jest to efekt wychowawczego oddziaływania także SZSP. Fakt ten służy niewątpliwie budowaniu autorytetu organizacji.

Zdzisław Strach: Autorytet organizacji wśród władz uczelni zależy w dużej mierze od postawy wszystkich jej członków. Od naszego traktowania spraw ważnych zależy „siła przebiecia” przedstawicieli poszczególnych rad i agend; a więc całego Związku.

Autorytet wśród członków „rośnie” w momencie gdy przedstawiciele studentów w organach kolegialnych szkoły stawiają na tych forach ważne problemy i bolączki szkoły wyższej i młodzieży akademickiej. Wtedy gdy środowisko akademickie otrzymuje od swych przedstawicieli odpowiedź, jak poszczególne wnioski i postulaty były rozpatrzone i jak są realizowane.

(Ciąg dalszy na str. 4)

(Ciąg dalszy ze str. 3)

Wiesław Hładkiewicz: Na autorytet organizacji składa się to, co organizacja dotychczas wypracowała; jej droga sukcesów i trudności, które musiała przełamywać w skomplikowanej rzeczywistości społeczno-politycznej kraju. Autorytet ten dzisiaj wpływa także z działania w kontekście uwarunkowań aktualnych. Słusznie Tadeusz zauważył, że organizacja ta właściwie zmieniła swoje oblicze polityczne, ewoluując od organizacji samopomocowej do organizacji zaangażowanej ideowo. Nie należy zapominać też o innych jej podstawowych warunkach — statusie socjalnym, statusie naukowym, a w tym kontekście całej sferze ideowego zaangażowania, politycznych emocji. Emocji jakie to środowisko bardzo mocno i w specyficzny sposób przeżywa. Uważam, że jest to szczególnie grupa młodzieży, która ma najlepsze szanse do tego aby mówić o niej, że jest intelektualnym trzonem młodego pokolenia Polaków.

Ryszard Zaradny: Mówiąc o autorytecie organizacji nie możemy uważać że jest on jednolity. Czym innym jest autorytet wśród studentów, czym innym wśród władz uczelni, a jeszcze czym innym jej autorytet zewnętrzny. Moim zdaniem powinien być to jeden autorytet. Jestem przekonany, że wśród władz uczelni jak i na

dywidualnego z interesem ogólnym, to wtedy na pewno spada autorytet organizacji i SZSP jest traktowany jako „przypudówka” rektoratu.

Ryszard Zaradny: Autorytet wśród władz uczelni i na zewnątrz bierze się z całościowego spojrzenia na pracę organizacji. Studenci natomiast dokonują oceny za poszczególne okresy. Jeżeli grupa aktywu, która ich reprezentuje działa w ich aspekcie dobrze, to autorytet jest wysoki. W momencie regresu autorytet wśród nich spada.

Mieczysław Łapanowski: Mówiąc o autorytecie musimy sobie uświadomić, że jest on tylko jeden. Czemu zawdzięcza swój dotychczasowy prestiż? Przede wszystkim tej możliwości, temu działaniu, które umożliwia kontynuowanie określonych cech osobowościowych naszych studentów. Oczekujemy od nich pewnych zachowań i reakcji w określonych sytuacjach. One są takie, na ile organizacja im to umożliwi. Uważam, że program SZSP jest kompleksowy, że w zasadzie możliwość samorealizacji w ramach związku ma każdy student. Jest to sprawa, którą zwłaszcza teraz trzeba mocno akcentować.

Wiesław Hładkiewicz: W dotychczasowej dyskusji zasygnalizowany został drugi problem naszego spotkania. Myślę tutaj o tym co stanowi pewne fatum każdej organizacji spo-

konkretną funkcją. Uważam, że jest to niewłaściwe podejście. Działacza można mierzyć przez to, co on wnosi do organizacji. To, że jedni mają określone predyspozycje do kierowania zespołami nie może tylko i wyłącznie szeregować ich w tej grupie. Nigdy nie można działacza określić jedynie przez pryzmat funkcji.

Zdzisław Strach: Po części podzielam ten pogląd. Zbyt często nie doceniamy kolegów, którzy np. zabezpieczają zebrania od strony technicznej. Musimy zdać sobie jednak sprawę z tego, że działacz funkcyjny musi dodatkowo jeszcze myśleć i umieć podejmować określone ryzyko. Aktyw musi spełniać rolę niejako wychowawczą. W tym kontekście wyżej oceniam funkcyjnego.

Mam natomiast jedno „ale” pod adresem aktywu.

Mianowicie, często przedstawialiśmy SZSP w sposób reklamowy, co było powodem formalnego zapisywania się do organizacji i efektem późniejszych zawodów.

Tadeusz Huńczak: To chyba jest konsekwencją tego, że SZSP jest organizacją masową. Należy chyba się liczyć z tym, że znajdują się osoby, które stają się członkami tylko ze względu na korzyści materialne. Problem polega na wypracowaniu form wychowawczych tych studentów, bądź też



Wiesław Hładkiewicz



Tadeusz Huńczak



Mieczysław Łapanowski

zewnątrz autorytet polityczny organizacji jest wysoki. Natomiast jeżeli chodzi o autorytet u poszczególnych członków jak i u poszczególnych studentów, to sprawa ta wygląda niezbyt zadawalająco.

Tadeusz Huńczak: Czyli sprawa polega na sytuacyjności w pewnych okresach czasu. Autorytet wzrasta szczególnie wtedy, kiedy konkretni studenci na konkretnych przykładach przekonują się, że organizacja jest rzeczywiście reprezentantem ich interesów. Natomiast w przypadku jeżeli student nie widzi dialektyki wzajemnych zależności interesu in-

tellectualnego z interesem ogólnym, to wtedy na pewno spada autorytet organizacji i SZSP jest traktowany jako „przypudówka” rektoratu.

tellectualnego z interesem ogólnym, to wtedy na pewno spada autorytet organizacji i SZSP jest traktowany jako „przypudówka” rektoratu.

tellectualnego z interesem ogólnym, to wtedy na pewno spada autorytet organizacji i SZSP jest traktowany jako „przypudówka” rektoratu.

tellectualnego z interesem ogólnym, to wtedy na pewno spada autorytet organizacji i SZSP jest traktowany jako „przypudówka” rektoratu.

tellectualnego z interesem ogólnym, to wtedy na pewno spada autorytet organizacji i SZSP jest traktowany jako „przypudówka” rektoratu.

tellectualnego z interesem ogólnym, to wtedy na pewno spada autorytet organizacji i SZSP jest traktowany jako „przypudówka” rektoratu.

tellectualnego z interesem ogólnym, to wtedy na pewno spada autorytet organizacji i SZSP jest traktowany jako „przypudówka” rektoratu.

bogatsza. Posiada szereg cech, których nie znaleźlibyśmy u tego, który mówiąc trywialnie „przespał” całe studia. Osobowość absolwenta — działacza jest wzbogacona o takie elementy jak świadomość polityczna odpowiedzialność, ukształtowaną postawę społeczną, umiejętność poruszania się w życiu.

Tadeusz Huńczak: Nie możemy się jednak spodziewać tego, aby wszyscy w takim samym stopniu zaangażowani byli w pracę? Nawet gdybyśmy do tego dążyli byłoby to utopią.

Ryszard Zaradny: Nikt tego nie oczekuje. Dobrze będzie, gdy każdy zrobi coś na swoją miarę, na ile go stać.

Zdzisław Strach: Szkoda, że rzeczywistość pokazuje nam jednak wiele, dla których nawet to nie jest pułapem ambicji. Jeszcze zbyt często spotykamy się z przejawami wygodnictwa i bierności.

Wiesław Hładkiewicz: Nie bez kozery wywołałem drugi element naszej dyskusji, próbując go sprowadzić do pewnej oceny aktywności członków SZSP. Oceny w kontekście umacniania autorytetu jego organizacji jak i także wyszczególnieniu pewnych cech charakteryzujących studia. Każda organizacja społeczno-polityczna nie jest idealnym modelem, gdzie wszyscy będą pracowali e-

Jest to oczywiście jeden z elementów ich oceny.

Wiesław Hładkiewicz: Nazwałbym to tak: działacz to nie samozwaniec, działacz wyrasta w działaniu i na działacza spadają jeszcze większe obowiązki, o których przyjęciu ma on świadomość. Tu chciałbym zacytować zdanie Staszka Gabrielskiego z IX Plenum ZG SZSP, który próbuje podać definicję działacza, mówiąc: „Być działaczem SZSP, to — w naszym rozumieniu — mieć świadomość celów, którym służy socjalistyczna szkoła wyższa, SZSP i ruch młodzieżowy, akceptować te cele, a ponadto w sposób twórczy i aktywny angażować się w ich realizację oraz umieć porwać do tego innych. Działacz SZSP to przede wszystkim wzorowy członek organizacji”. Myślę, że na status wzorowego członka organizacji stać każdego.

Proponuję teraz zastanowić się nad całościowym form i metod pracy ideowo - wychowawczej w SZSP. Czy cele te, środki i formy są skuteczne w naszym środowisku? Co nadal budzi wiele wątpliwości w zakresie politycznego oddziaływania organizacji w środowisku jak i wśród samych członków?

Mieczysław Łapanowski: Metody i formy organizacji powinno dostosować się do potrzeb jak i aspiracji członków, których SZSP będzie posiadało. Zastanówmy się na ile metody, które organizacja proponowała znajdują zastosowanie dla tych, którzy aktualnie wstępują na uczelnie? Często nas określano mianem tego pokolenia, które nie spełniło wszystkich pokładanych w nas nadziei. Trzeba się zastanowić czy nie było to przypadkiem konsekwencją tego, że SZSP nie w porę dostosowało odpowiednie metody?

Ryszard Zaradny: Formy pracy mamy wypracowane od momentu powstania organizacji. Formy te są dobre. Chodzi jedynie o sposób ich realizacji. Na tym polu mamy jeszcze dużo do zrobienia.

Zdzisław Strach: Pewnym krokiem w tym kierunku była akcja szkoleniowa „ZIMA 79”. Nowatorskie metody szkoleniowe wyraźnie przypadły do gustów uczestników. Myślę, że będą one w dalszym ciągu kontynuowane i uzupełniane o nowe — ciekawsze. Zastanawia mnie jednak zbyt małe zainteresowanie studentów TWP „Politykus” — turniejem bardzo ciekawym w całej rozciągłości. Mało jest nas na spotkaniach z „ciekawymi ludźmi”. Często nie zajmujemy stanowiska chociażby podczas dyskusji na zajęciach z przedmiotów społeczno-politycznych. Przyczyn tego należy chyba szukać już w szkole średniej.

Mieczysław Łapanowski: Na przykładzie ewolucji „Politykusa” można prześledzić jakie są propozycje organizacji na dzień dzisiejszy. Konkurs, który kiedyś obejmował tylko

czysty sprawdzian z zakresu wiedzy politycznej rozrósł się do turnieju — przeglądu z zakresu plastyki, literatury i wielu innych dziedzin. Jest to potwierdzeniem słów, że organizacja SZSP służy pielęgnowaniu tych najbardziej wartościowych cech osobowych. Organizacja daje możliwości pracy każdemu członkowi — nawet w ramach zbyt mało jeszcze popularnego TWP.

Wiesław Hładkiewicz: Wszystkie działania podejmowane ze strony organizacji, o których powiedzieliśmy powyżej, ze strony wykładowców po przez blok przedmiotów społeczno-politycznych, to podstawowe metody oddziaływania na to co nazywamy kulturą polityczną. I te zagadnienia stanowią czwarty i końcowy element naszej dyskusji.

Ryszard Zaradny: Jestem zwolennikiem wszelkich form dyskusji aktualnie dostępnych. Uważam, że studenci powinni się często wypowiadać na różnego rodzaju forach. Czasami brakuje im nawyku dyskusji, nie potrafią „sprzedać” tego, co myślą. Czynnikiem determinującym to jest jeszcze w dalszym ciągu wychowanie w szkole średniej. Nie zawsze pozwala ono uczniom na odpowiednie wykształcenie kultury dyskusji. Dodatkowo zaniedbaliśmy sferę pracy indywidualnej z aktywem i członkami SZSP. Istotnym problemem



Zdzisław Strach

fektywnie. Organizacja prócz działaczy ma jeszcze pewnych pasjonatów. Ludzi, którzy mimo woli pragną uzewnętrznić swoje możliwości, chcą realizować swoje ambitne cele nie tylko przez pryzmat własnego splendoru.

Tadeusz Huńczak: Uważam, że możemy zaryzykować tezę; w zależności od tego jacy są działacze w organizacji, czy spełniają wszystkie kryteria, o których mówiliśmy, czy też nie — od tego zależy opinia o autorytecie organizacji, ale wśród studentów. Na ile mamy dobrych szefów na tyle organizacja dobrze działa.



Ryszard Zaradny

dnia dzisiejszego jest często spotykana dwulicowość działaczy. Mam tu na myśli ich stanowisko na zebraniu a prezentowana postawę w pokojach akademickich.

Wiesław Hładkiewicz: To stanowi chyba pewną ułomność organizacji, która mimo wszystko winna mieć świadomość faktu służenia studentom. Istnieje po to, ażeby student mógł w jej obrębie uzewnętrznić swej racje i emocje polityczne. Dlatego też należałoby prowadzić do bardziej pryncypialnych, konkretnych dyskusji. Wybyć się pustostwa. Widzę tutaj aktywny udział stu-

(Ciąg dalszy na str. 6)

(Ciąg dalszy ze str. 5)

dentów w zebraniach OOP i w podstawowych ogniwach organizacji — grupach działania SZSP. W grupach tych krystalizuje się bowiem koncepcja i status Związku. Atmosfera w nich panująca określa autorytet polityczny organizacji.

Mieczysław Łapanowski: Stosunki wewnątrzorganizacyjne wskazują na to, że jednak jeden z celów realizujemy z sukcesem (pełny sukces) — wychowujemy dla demokracji.

Wiesław Hładkiewicz: W treści swej organizacja SZSP jest bardzo demokratyczna, co zresztą dla szkoły wyższej i w systemie społeczno-politycznym naszego państwa jest rzeczą oczywistą. Jest to potwierdzeniem tego, że tą wielką demokracją socjalistyczną w jakimś stopniu uzupełnia

także demokracja studencka. Przejawia się ona w formie samorządności, w formie partycypacji w sprawowaniu władzy, w zajmowaniu określonych stanowisk społecznych czy politycznych — słowem to wszystko co my nazywamy umacnianiem organizacji w działaniu, w życiu szkoły wyższej i środowiska akademickiego.

Tadeusz Huńczak: Przyjmuję sobie następujący model kultury politycznej: wiedza — przekonanie — działanie. Uważam, że na dzisiaj między tymi trzema elementami istnieją sprzeczności.

Wiesław Hładkiewicz: W pytaniu o kulturę polityczną studenta kryje się różnorodność czynników socjalizacji politycznej młodego człowieka. Organizacja studencka odgrywa w kształtowaniu tej kultury pierwszo-

planową rolę. Nie możemy jednak pomijać wpływów systemu politycznego i administracyjnego szkoły wyższej, tradycji rodzinnej, szkoły średniej i środowiska. Organizacja ma tu znakomitą szansę do wykorzystania tego co się w kulturze politycznej nazywa się wiedzą naukową o polityce.

Ryszard Zaradny: Uważam, że kultura polityczna studentów naszego środowiska rośnie. Przykładem tego może być dyskusja nad tezami na VIII Zjazd PZPR. Wszyscy wypowiedzieli się szczerze, otwarcie wręcz pryncypialnie. Wyraźnie odczuwało się troskę o losy kraju, o perspektywiczną rzeczywistość. O takiej dyskusji decyduje jednak jej klimat, który musimy my działacze — wytwarzać.

fol. Marek Bartoszewicz

MÓWIĄ O NAS — „POKOLENIE DISKOTEKOWE”. Mimo sporych uproszczeń, w stwierdzeniu tym jest dużo racji. O jajości czy charakterze danego pokolenia świadczą nie tylko wybitne czy — nie daj Boże — skrajnie negatywne przejawy jego istnienia. O prawdziwym — nieodświątynnym — obliczu pokolenia świadczą jego zainteresowania, potrzeby, motywy — słowem styl życia. Chcąc poznać współczesne młode pokolenie, wystarczy m.in. udać się kilka razy na dyskotekę. Stając z boku i obserwować. W dyskotekę bowiem — tak jak w soczewce — skupiają się wszystkie te elementy naszego zachowania, które składają się — na nasze prawdziwe oblicze. To co zaobserwowałem — z racji swojej działalności w czasie dyskotek, nie zawsze napawało mnie radością i optymizmem. Przykładowo te ciągle nachalne — i naiwne jednocześnie — próby wejścia na salę za darmo. Duża liczba wielbicieli dyskotek głośno wyraża swe oburzenie z powodu wygórowanej — ich zdaniem — ceny biletów. Tylko czy ci „obrońcy” kiesy studenckiej zwrócili łaskawie uwagę na to, że jednocześnie większość z nich ani przez moment nie waha się przy wydawaniu dzień w dzień dwudziestu lub więcej złotych na papierosy — o wódce już nie wspominając. Naprawdę — 15 zł za cztery godziny zabawy, to nie wygórowana cena. Dużo zdrowia kosztowało nas, aby odczytać — przyszłych wychowawców i nauczycieli — palenia papierosów i łuskanie ziaren słoneczni-

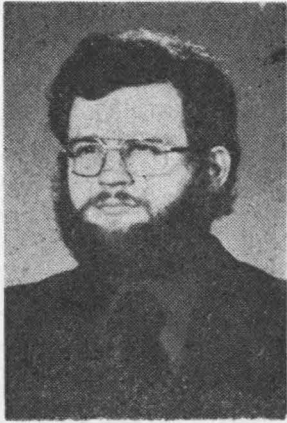
ka na parkiecie tanecznym. Wyobraźcie sobie małą salkę, napchaną do granic wytrzymałości i wirującą w tańcu, gdzie temperatura powietrza dochodzi do 30 st. C, wzbogaconą dodatkowo przez kilkunastu palaczy. Po kilku godzinach można się udusić. Wydawałoby się, że tak oczywista sprawa nie powinna spotkać się z niezrozumieniem. Niestety rzeczywistość okazała się inna. Problem pijanych tancerzy, powodujących zamieszanie i bała-

Z POZYCJI BRAMKARZA

gan, to już inna sprawa. Wymagająca oddzielnego omówienia i rozpatrzenia. Szkoda tylko, iż w większości są to ludzie znani w naszym środowisku. Działają w kulturze i mają w taki czy inny sposób wpływ na innych. Nie zapomnę po czątków swojej pracy, kiedy to z racji swojej skromnej postawy, podawany był systematycznie presji fizycznej i psychicznej. I pomyśleć, by student — podobno jesteśmy elitą intelektualną — grozi drużynom studentowi siłą z powodu 10 czy 15 zł. Paranoja, włosy dęba stają. Mógłbym tak wymieniać bez końca, aż powstałoby wrażenie, że dyskoteka to siedlisko najgorszego zła, rozpusty i głupoty. Tak nie jest. W dobie coraz większej anonimowości, gdy często sąsiedzi przez ścianę — nawet w akademikach — nic o sobie nie wiedzą, dyskoteka stwarza możliwość nawiąza-

nia nowych, pełniejszych kontaktów, możliwość bycia sobie życzliwym wzajemnie i uprzejmym. Jest szansą dobrej i kulturalnej zabawy. Piszę to, jak najbardziej poważnie. Poprzez umiejętną i dyskretną manipulację — tu ogromna rola prezentera i obsługi — dyskoteka z bezsensownego ruszania biodrami czy nogami, przeradza się w najprawdziwszą działalność wychowawczą. Może są to sprawy banalne, ale dla niektórych jest to ostatnia szansa nabycia podstawowych nawyków kulturowych. Są to problemy występujące powszechnie, w każdym klubie gdzie funkcjonują dyskoteki. Dzieje się tak, gdyż na ogół organizatorzy zabaw zapominają, że dyskoteka to nie tylko forma łatwego i pewnego zarobku. Chcąc naprawdę oddziaływać pozytywnie na ludzi — są to przecież masowe formy uczestnictwa w kulturze — trzeba coś więcej prócz dobrej muzyki. Potrzebna jest przede wszystkim dobra atmosfera. Stwarza się ją różnymi metodami: blokami nauki klasycznych tańców towarzyskich, listami przebojów, konkursami tańca, loteriami fantowymi, przerywnikami żywej muzyki itp. Jest to już sprawa „kuchni” dyskotekowej. Doświadczenia Klubu WSP „Zatem” wskazują w każdym razie, że jak się mocno chce, to można z dyskoteki zrobić nawet przeżycie natury estetycznej. Mam nadzieję iż w przypadku zabaw naszego Klubu, nie można będzie powiedzieć ani jednego złego słowa, czego bywalcom klubu, oraz nam organizatorom szczerze życze.

PIOTR MAKSYM CZAK



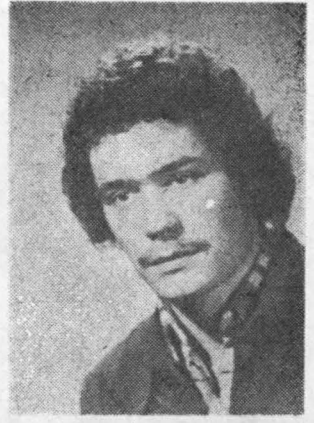
Stanisław Kuszniar



Andrzej Macewicz



Stanisław Zaleski



Zdzisław Grzelak

KOLEJNI

Socjalistyczny Związek Studentów Polskich w porozumieniu z Ministerstwem Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki, Ministerstwem Zdrowia i Opieki Społecznej, Ministerstwem Kultury i Sztuki oraz Głównym Komitetem Kultury Fizycznej i Turystyki przeprowadza corocznie **współzawodnictwo w nauce i pracy społecznej o odznakę im. Mikołaja Kopernika**. Konkurs prowadzony jest w kategorii indywidualnej grupowej i w kategorii kół naukowych.

Konkurs ten stanowi szczególną formę uznania aktywnych i twórczych postaw studenckich osiągających dobre wyniki w nauce oraz aktywnie uczestniczących w różnorodnych formatach życia społeczności akademickiej. Współzawodnictwo w kategorii grup działania i kół naukowych służy popularyzowaniu najbardziej zaangażowanych kolektywów grupowych i studenckich kół naukowych.

Wzorem lat ubiegłych, w październiku bieżącego roku akademickiego komisje uczelniane dokonały podsumowania współzawodnictwa w środowisku zielonogórskim. Po wnikliwej analizie, z grona laureatów instytutowych i wydziałowych wyłoniono najlepszych studentów Wyższej Szkoły Inżynierskiej i Wyższej Szkoły Pedagogicznej.

Najlepszym wśród równych („PRIMUM INTER PARES”) w środowisku zielonogórskim został ubiegłoroczny zdobywca złotej odznaki, student Instytutu Elektrotechniki WSIŃ. — Stanisław Zaleski. Zdzisław Grzelka zdobył złotą odznakę, a Piotr Kirziejonek, Stanisław Kuszniar, Andrzej Macewicz i Marek Pilarzki — srebrne odznaki (wszyscy WSIŃ.). Palmę pierwszeństwa w Wyższej Szkole Pedagogicznej zdobyła Władysława Jakubowska — lau-

reatka złotej odznaki. Srebrne odznaki w WSP zdobyli: Bogumiła Burda, Ilona Koziół, Wiesław Łukomski i Katarzyna Tuliszka.

W kategorii grup działania najwyżej oceniono osiągnięcia aktualnej 42 grupy Instytutu Elektrotechniki.

W kategorii kół naukowych współzawodnictwa nie prowadzono.

Stanisław Zaleski reprezentował środowisko Zielonej Góry na spotkaniu najlepszych studentów z I Sekretarzem KC PZPR Edwardem Gierkiem w Warszawie.

Z okazji Międzynarodowego Tygodnia Studenta Zarząd Główny SZSP zorganizował spotkanie laureatów konkursu kopernikowskiego z Przewodniczącym Rady Państwa Henrykiem Jabłońskim. W spotkaniu tym osiągnięcia naszego środowiska przedstawił Zdzisław Grzelka.

Nieodzowną sprawą współzawodnictwa jest jego odpowiednia oprawa propagandowa i szeroka prezentacja laureatów. W dotychczasowej praktyce komisje nauki ograniczyły się jedynie do zapoznania przewodniczących grup działania z regulaminem Konkursu. Działo się to zazwyczaj w październiku nowego roku akademickiego. Po wielu miesiącach „ciszy” dokonywano podsumowania. Sytuacja taka powoduje spadek zainteresowania studentów konkursem.

Dotychczas nie udało nam się upowszechnić w skali środowiska współzawodnictwa grupowego — dotyczy to zwłaszcza WSP.

W kolejnych edycjach powinniśmy zainicjować w środowisku współzawodnictwo w kategorii kół naukowych. Mając na uwadze dobre wyniki w pracy naukowej zielonogórskich studentów komisje nauki powinny w możliwie szybkim terminie zająć się tą sprawą.

Niewystarczająca jest jeszcze prezentacja laureatów konkursu. Dotyczy to zwłaszcza Studenckich Studiów Radiowych. W zakresie popularyzacji przodowników pewne działania zostały podjęte w WSP. Mam tu na myśli prezentowany serwis fotograficzny „Laureaci w obiektywie”.

Uważam, że godnym kontynuowania są prezentacje w ramach obchodów dni instytutów i wydziałów oraz wpisy najlepszych do pamiątkowych ksiąg tych jednostek organizacyjnych. Prowadzi się to tylko w Instytucie Budowy Maszyn.

Do dnia dzisiejszego laureatów konkursu kopernikowskiego za rok akademicki 1978/79 w WSIŃ. poznali jedynie uczestnicy spotkania najlepszych z Władzami Uczelni. A szkoda.

1. Zdzisław Grzelka (złota odznaka) student V-go roku Instytutu Budowy Baszyn WSIŃ., średnia ocen z ostatnich dwóch semestrów 4,4. Jest członkiem SZSP od 1975 r. i jego aktywnym działaczem, pełnił szereg

(Ciąg dalszy na str. 8)

KOPERNIKANIE



Wiesław Łukomski



Ilona Kozioł



Bogumiła Burda



Władysława Jakubowska

funkcji, m.in. przewodniczącego Komisji Kultury RU SZSP 78/79, przewodniczącego grupy działania SZSP 1977/78; organizator Tygodnia Kultury Studenckiej „Bachanalia 78/79” i Dni „IMB”, członek Studenckiego Koła Naukowego Maszyn Przemysłu Spożywczego, uczestnik obozów naukowych w Zakładach Mięsnych w Rzeszowie i Przylepie k/Zielonej Góry.

2. Władysława Jakubowska (złota odznaka) — studentka IV roku historii WSP, przewodnicząca Komisji Nauki RU SZSP, członek Naukowego Koła Historyków, wiele prac prezentowanych na forum koła, 2-krotna laureatka Nagrody J.M. Rektora, średnia z dwóch ostatnich semestrów 4,5.
3. Stanisław Zaleski — (medal „PRIMUS INTER PARES”) — student V-go roku Instytutu Elektrotechniki, średnia z dwóch ostatnich semestrów 4,6 jeden z najlepszych studentów środowiska, były przewodniczący RI SZSP i aktualny przewodniczący RU SZSP, członek

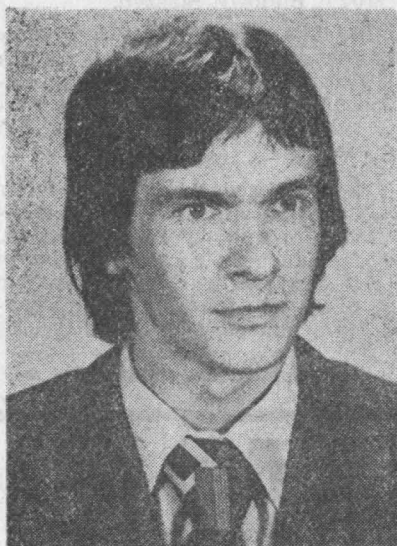
Koła Naukowego Metrologii Elektrycznej, dwukrotny uczestnik finału Centralnego TWP „Politykus”, organizator wielu imprez na terenie uczelni i środowiska, bardzo dobry sportowiec, członek PZPR.

4. Bogumiła Burda (srebrna odznaka) — studentka III roku historii WSP, średnia ocen 4,9, aktywny członek Naukowego Koła Historyków, członek Zarządu w/w Koła.
5. Piotr Kirziejonek (srebrna odznaka) — student IV roku Instytutu Budownictwa i Inżynierii Środowiska WSInż., średnia ocen 4,36, Przewodniczący Komisji Turystyki RI SZSP, organizator rajdów krajowych i zagranicznych, członek Koła Naukowego Urbanistyki i Architektury, autor licznych prac naukowych na rzecz regionu.
6. Ilona Kozioł (srebrna odznaka) — studentka IV-go roku pedagogiki szkolnej WSP, przewodnicząca Komisji Nauki ZW SZSP, aktywny organizator Ruchu Naukowego w zielonogórskim środowisku akademickim, przewodnicząca grupy działania, członek wydziałowej Komisji Socjalno-Bytowej, średnia 4,5.

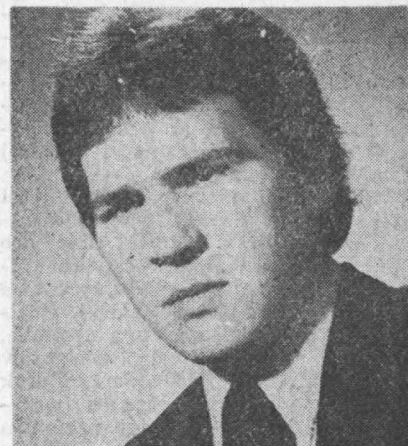
WSP, organizator ruchu studentkiego w uczelni, wielu ciekawych i cenionych inicjatyw.

7. Stanisław Kuszniar (srebrna odznaka) — student IV roku Instytutu Budownictwa i Inżynierii Środowiska, średnia ocen 4,15, przewodniczący Komisji Turystyki RU SZSP WSInż., przewodniczący KT ZW SZSP, organizator większości imprez turystycznych w WSInż., organizator Akcji Letniej w Państwowym Domu Dziecka w Świebodzinie, kierownik wyprawy „Alpy 80”, członek PZPR.
8. Wiesław Łukomski (srebrna odznaka) — student IV-go roku Pedagogiki Kulturalno-Oświatowej WSP, średnia ocen 4,45, były przewodniczący RU SZSP

8. Andrzej Macewcz (srebrna odznaka) — student IV-go roku Instytutu Budowy Maszyn WSInż., średnia ocen 4,4, były v-ce przewodniczący RI SZSP d/s nauki, członek Koła Naukowego „Mechanik”, organizator „DNI IBM”, członek Komitetu Organizacyjnego III Międzynarodowego Studenckiego Sympozjum Naukowego w Zielonej Górze, członek PZPR.
10. Marek Pilarski (srebrna odznaka) — student czwartego roku Instytutu Elektrotechniki WSInż., średnia ocen 4,0, przewodniczący grupy działania SZSP, przewodniczący Komisji Nauki RI SZSP, członek Koła Naukowego Techniki Cyfrowej, organizator „Dni Instytutu Elektrotechniki”, członek AYC, AZS, ORMO.
11. Katarzyna Tuliszka (srebrna odznaka) — studentka III-go roku Wydziału Matematyki i Fizyki WSP, średnia ocen 4,85, przewodnicząca grupy działania, v-ce przewodnicząca Koła Naukowego Matematyków.

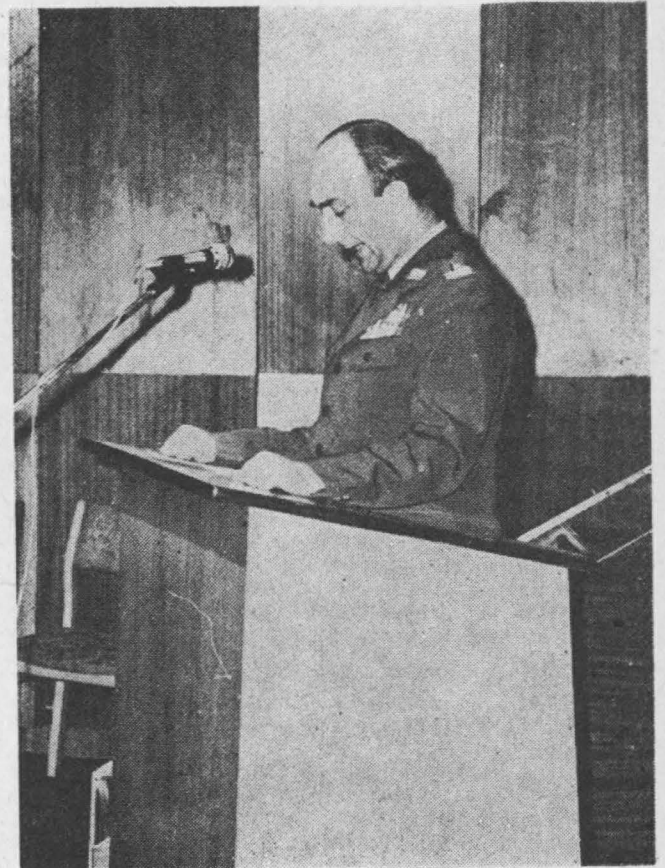
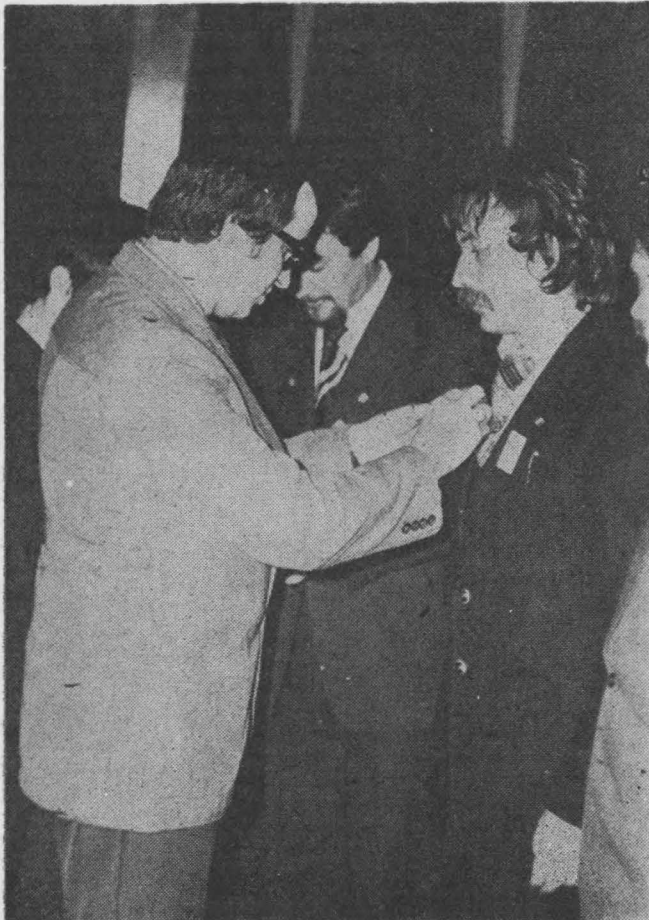


Marek Pilarski



Piotr Kirziejonek

IV Wojewódzka Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza w obiektywie



Żal mi tylko przyjaciół

(Rozmowa z Andrzejem K. Waśkiewiczem)

— Niedawno wyjechał pan z Zielonej Góry, czy zmieniło to pana sytuację jako pisarza? Zmienił pan bowiem nie tylko miejsce zamieszkania, ale także pracę, środowisko twórcze.

— Czy naprawdę musimy aż tak ceremonialnie? Że niby młody poeta rozmawiając ze starszym pisarzem musi mu oficjalnie „panować” mimo, że prywatnie są już dawno na ty. Zawsze mnie to śmieszyło.

— Mnie też, ale takie są podobno zwyczaje. Wracając jednak do postawionego przed chwilą pytania...

— Chyba za wcześnie bym mógł na nie odpowiedzieć. Zbyt krótko mieszkam w Gdańsku. A praca, którą wykonuję nie różni się od tej, którą robiłem dotąd. Po prostu — nadal zajmuję się redagowaniem „Integracji”, tyle, że otrzymuję teraz za to etat z MAW. W Gdańsku jestem w kolegium redakcyjnym „Punktu”, na ryczałcie, bo to takie pismo-niepismo; o niejasnym, jak wiele rzeczy u nas, statusie. Urządzałem się, meblowałem mieszkanie; nie zdołaliśmy do tej pory nawet uporządkować mojego archiwum. A co do środowiska, to sporą część ludzi znałem wcześniej.

— A więc nie musiało wyjeżdżać z Zielonej Góry?

— Musiałem. Po prostu — nie miałem tam już nic do roboty. Pewnie gdybym się uparł i kontynuował pen-tencie wędrowni to bym i mieszkanie większe dostał, i urządzać bym się mógł jakoś. Tyle tylko, że coraz bardziej przekonywałem się, że to nie ma sensu.

— Dlaczego?

— Po prostu — moje zainteresowania rozmięły się z zainteresowaniami pisma, w którym pracowałem. A powracać do tego, od czego zaczynałem podejmując w nim pracę piętnaście lat wcześniej nie miałem ochoty. Ewolucje profilu, by powiedzieć delikatnie, mało mnie satysfakcjonowały. A poza tym — co mogłem w Zielonej Górze robić?

— Wiadomo, że niebagatelny był twój wpływ na powstanie i ukształtowanie się najmłodszego środowiska literackiego w Zielonej Górze. Czy sądzisz, że możliwe jest by obecni młodzi znaleźli takich opiekunów, kontynuatorów tego, co ty robiliś, bo przecież wykreowałeś grupę młodych poetów, krytyków, nawet badaczy-prasoznawców?

— Przesadzasz, nikogo nie wykreowałem, co najwyżej w miarę swych możliwości pomagałem im się ujawnić. W różny zresztą sposób. Prowadząc przez pewien czas tzw. dział artystyczny w „Nadodrzu”, kierując działem recenzji starałem się łączyć

domniemany interes pisma z interesem ludzi, którzy chcieli z nim współpracować. To, że mówię o domniemanym interesie pisma nie jest przypadkowe, tak bowiem naprawdę to nie wiemy co leży w interesie czasopisma, czy to, co pozwala mu zyskać dobrą opinię u władz, względną poczytność, czy może to, że zdoła pomóc w ujawnieniu się talentów. Otóż zasada, której się trzymałem była prosta — sądziłem mianowicie, że jeśli ktoś chce pisać (np. recenzje) to powinien pisać o tym, co go naprawdę obchodzi, a nie o tym co mnie — kierującemu tego typu działem — wydaje się ważne. Ani bowiem prestiżowo, ani tym bardziej finansowo nie jest to szczególnie rarytas. Zauważ wszakże, że był to okres, gdy potencjalnych autorów w Zielonej Górze było mało. Publikował wówczas Leszek Gołdyka, Wiesław Hładkiewicz i paru innych autorów. Ale to w „Nadodrzu” właśnie zaczynali swą „karierę krytyczną” Sergiusz Sterna-Wachowiak, Andrzej Zawada, Stanisław Beres... Cały szereg autorów, którzy przewinęli się przez tę skromną rubrykę znaczy dziś w krytyce. Jeśli z czegoś mogę być zadowolony, to właśnie z tego.

— Dziś nie musiałbyś szukać autorów poza środowiskiem.

— Pewnie nie, jak wiesz teksty zielonogórzan pojawiają się często w „Młodej Sztuce”, w „Integracjach”. W serii „Pokolenie, które wstępuje” ukazała się już trzecia książka autora związanego z zielonogórką WSP. Rzecz jednak w tym, że tak naprawdę to nie interesowało mnie czy np. Markiewicz jest z Zielonej Góry czy powiedzmy z Koszalina, ważne było to czy pisze wiersze godne druku w książce. Podobnie w przypadku tekstów eseistycznych.

— Czy twórca (poeta, prozaik, a szczególnie krytyk) ma szansę rozwoju i doskonalenia swoich możliwości w takim ośrodku kulturalnym jak Zielona Góra?

— Ma przede wszystkim szansę stosunkowo wczesnego zaznaczenia swej obecności. Autor jednej książki jest w Zielonej Górze bardziej „widoczny” niż powiedzmy w Krakowie, Poznaniu czy Gdańsku. Ktoś, kto napisał parę omówień książek kolegów może uchodzić za krytyka. Jeśli będzie sprytny i dość uległy, może korzystać z różnorodnych profitów. Równocześnie jednak może pozostać zupełnie poza ogólnopolskim obiegiem wartości, być lokalną wielkością. I wówczas, im słabsza będzie jego literacka pozycja, tym bardziej będzie dbał o zachowanie status quo, a także o rekompensatę w postaci

funkcji, stanowisk. Te bowiem, w jego przynajmniej mniemaniu, chronią go od konieczności bezwzględnej konfrontacji wartości.

— Jak więc oceniasz stopień aktywności „młodych” i „starych” w Zielonej Górze?

— Jak wiesz zajmowałem się trochę badaniem tego środowiska. Opisałem, sądzę, że w miarę dokładnie, jego kształtowanie się, funkcjonowanie. Dla tego typu badań Zielona Góra jest dogodnym polem obserwacji. Jest to bowiem środowisko małe, o stabilnej strukturze, w pewnym szczególnym sensie tego słowa „zamknięte”. Instytucje, które wytworzyło są produktem drugiej połowy lat pięćdziesiątych; ludzie, którzy o nich decydują też się wtedy ukształtowali. Późniejsi debiutanci albo adaptowali się do zastanych struktur, albo wcześniej czy później rezygnowali. Jest to fenomen o tyle szczególny, że w innych ośrodkach powstawały instytucje konkurencyjne, rozbijające zastane układy. W Zielonej Górze szansą istnienia jest adaptacja.

— A „Faktor”, a grupa — wcale już liczna — wchodząca w życie literackie nie poprzez instytucje środowiskowe, ale np. poprzez uczestnictwo w kulturze studenckiej?

— Tego, że „Faktor” jest dla mnie fenomenem nie muszę powtarzać, bo pisałem o tym wielokrotnie. Na jak długo starczy wam jednak energii? Jak długo będziecie chcieli istnieć w enklawie kultury studenckiej? Część z was pokończyła studia, pozostali niedługo je skończą i co dalej? Uprawiać pracę pisarską jako hobby? Albo zgodzić się na to, że jesteście być może potrzebni, ale jako wykonawcy zleceń? A to co was naprawdę interesuje jest waszą prywatną sprawą?

— Wracamy więc do postawionego przed chwilą pytania — jakie są szanse rozwoju pisarza, publicysty, krytyka w ośrodku typu Zielonej Góry?

— Z bliskiej, krótkiej perspektywy — znakomite, z dalszej — o wiele mniej różowe. Można bowiem oczekiwać, że w pewnym momencie, gdy pojawi się problem młodych, to znaczy zostanie uświadomiona potrzeba istnienia środowiska, znajdują się mieszkania, nawet etaty; to nie jest problem. Można stworzyć dwa etaty sekretarzy literackich teatru, doradców „Estrady” etc. Rzecz w tym, że będzie to fikcja. Te bowiem instytucje, którymi dysponuje miasto, z powodzeniem mogą się bez pisarzy obejść. Bez pisarzy, bez kry-

(Ciąg dalszy na str. 18)

W „Zbrodni i karze” Fiodora Dostojewskiego jest fragment, w którym Porfiry Pietrowicz rozmawia z autorem artykułu, zamieszczonego w „Słowie Periodycznym”, Rodionem Raskolnikowem.

Artykuł dotyczył stanu psychologicznego przestępcy podczas popełniania zbrodni. Przy końcu tego artykułu znalazła się myśl, iż niektóre osoby mogą, a nawet powinny popełniać przestępstwa. W rozmowie niedoszły prawnik dowodzi praktykowi, iż w przypadku gdyby odkrycia Keplera i Newtona wskutek jakichś okoliczności nie mogłyby stać się wiadome ludzkom inaczej jak po ofierze złożonej z życia dowolnej ilości ludzi, to obaj mieliby prawo spełnić tę ofiarę.

Następna ciekawa myśl dotyczy prawodawców i założycieli fundamentów ludzkości. Raskolnikow twierdzi, że wszyscy oni, poprzez Likurgów, Solonów, Mahometów aż do Napoleonów itd., byli przestępcami. Choćby przez to, że dając nowe prawo, naruszali dawne i nie wzdrali się przed rozlewem krwi.

Dalej dowodzi, „że wszyscy — nie tylko najwięksi, lecz również ludzie choć trochę nietuzinkowi, choć **TROCHĘ** zdolni powiedzieć coś nowego — muszą, na mocy swej natury koniecznie być przestępcami — w stopniu większym lub mniejszym”.

„Lecz jeśli takiemu człowiekowi dla ziszczenia jego idei

SAMI ZE SOBĄ

wypadnie stąpać chociażby po trupach, przez krew (...), może on wewnętrznie, w zgodzie z sumieniem, zezwolić sobie nawet na pochód poprzez krew...”

Wielu współczesnych, może zbyt wielu, wiernie hołduje temu. Codziennie popełnia się przestępstwa, ziszczając idee, mniej lub bardziej krwiożercze. Pochłaniające wiele i różnorodnych ofiar, często niedostrzegalnych. Przestępstwa bardziej rzucające się w oczy i niezauważalne. Czy też popełnia się czyny, które nie można jednoznacznie przyporządkować względem linii prawa. Wystarczy przeglądnąć serwis informacyjny w prasie, TV, czy wysłuchać w radiu.

Zresztą nie trzeba sięgać aż tak daleko, nie trzeba rozszerzać oczu i zbyt nadsztawiać ucha, żeby stwierdzić, iż wielu w zgodzie z sumieniem i za **PYZZWOLENIEM** innych...

Raskolnikow wprowadził również swój podział ludzi. Polega on na tym, „że ludzie podług prawa dzielą się ogólnie na dwie klasy: klasę ludzi niższych, będących, że tak powiem materiałem, który służy wyłącznie do wydawania na świat sobie podobnych, oraz na ludzi właściwych, to znaczy posiadających dar czy talent, który im pozwala wygłosić w swoim środowisku nowe słowo”.

Klasa pierwsza ma charakter zachowawczy i uległy. Ludzie pochodzący z klasy drugiej z reguły są przestępcami, burzycielami albo są do tego skłonni. Przestępstwa przez nich popełniane są względne i wielorakie. Ludzie ci domagają się zniszczenia istniejącego stanu w imię lepszego.

Pierwsza klasa jest władczyńią teraźniejszości, druga — władczyńią przyszłości. Pierwsi zachowują świat i pomnażają go liczebnie; drudzy kierują go ku oznaczonym celom i pchają naprzód.

Sądzę, że dziennikarze należą do klasy drugiej, przynaj-

mniej powinni. Piętnują zło, obnażają bzdurność, podstępny itp. Chociaż jest to też sprawa względna, zależna od punktu widzenia, od kryterium przyjętego do określania zła i dobra, które często jest narzucane.

Raskolnikow uważa, iż „Na ogół ludzi posiadających nową myśl, ludzi choć odrobinę zdolnych powiedzieć coś choć odrobinę nowego, rodzi się nadzwyczaj mało, aż dziw jak mało (...) Ogromna masa ludzka, tworzywo, tylko po to bytuje na świecie, żeby nareszcie przez jakiś wysiłek, w drodze jakiegoś zagadkowego na razie procesu, przez jakieś krzyżowanie plemion i ras natężyć się i wydać w końcu na świat — ot choćby jednego na tyśiąć, troszyneczkę bodaj samodzielnego człowieka. Z nieco szerszą samodzielnością rodzi się może jeden na dziesięć tysięcy (...). Z jeszcze szerszą — jeden na sto tysięcy. Genialni ludzie — jeden na miliony; wielkie zaś geniusze, korony ludzkości — może jeden po upływie wielu tysięcy milionów ludzkich istnień za ziemi.”

Dziennikarze studenci stanowią nieliczną grupkę. Nie twierdę, że są genialni. Sądząc z zachowania się pozostałej części awangardy społecznej można przyjąć, że myślę się. Rzesza, której rzecznikami (?) są dziennikarze — milczy. Czyżby nie miała do powiedzenia niczego więcej niż: „Brunetki, blondynki ja wszystkie was butelki...” (3. 02. 80, godz. 18.30, DS Vicewersal)? Czyżby milczenie oznaczało zgodę ze wszystkim co ta garstka napisze? Bo chyba nie należy brać za sprzeciw jakiegoś pomruki, odgrazania tych czy innych, po których nie ma śladu w postaci listu czy artykułu polemizującego.

Może jest to hołdowanie sentencji: „Milczenie jest złodem”. Chyba nie. Raczej jestem skłonny twierdzić, że milczenie wypływa z egoizmu i egocentryzmu: „Co mi tam. Mnie to nie dotyczy. To nie moje. Co mi to da”. A imi? Nie myślą nadstawiać karku. Ten czy tamten ma za sobą kogoś, który ma za sobą kogoś, który...

„... człowiek wyniósł na zewnątrz, co się działo w środku, więc go usunięto. Zrobił to, ponieważ został upoważniony do kontrolowania i krytykowania z urzędu. A że wziął to na serio, szybko się go pozbyto”. (Polityka, nr 7 z 16. 02. 80 r.). Tylko ludzie o wielkiej osobowości nie będą kasać, gdy wytknie się im pomyłkę. A tych wielkich wiadomo ilu jest.

Tymczasem wspólnie przyzwala się na „przelewianie krwi zgodnie z sumieniem”.

Razumichin przysłuchujący się rozmowie Rodiona z Porfirym nie wytrzymuje: „Takie zezwolenie na krew zgodnie z sumieniem to... według mnie, to straszniejsze, niż gdyby urzędowo, prawnie pozwolono przelewać krew”.

Pod ścianą leżą ziarna grochu...

KRZYSZTOF MALTA



Fot. Krzysztof Malta

Mali pacjenci

Długo dzwonię do białych, masywnych drzwi. Wreszcie drzwi z trzaskiem odskakują, a głowa z białym czepem wychyla się przez małą szparę.

— Ja do Pani doktor Marii B.

Wyciągam z kieszeni szpitalną przepustkę i pokazuję pielęgniarce.

Wczoraj błagałem Panią Marię, żeby pozwoliła mi spotkać się i nawiązać kontakt z jej podopiecznymi, dziećmi, które oddano na leczenie. W rogu przepustki napis: „Klinika Psychiatryczna Akademii Medycznej w Poznaniu”.

Za chwilę Pani Maria wprowadza do pokoiku chłopca. Dzisiaj nie będzie pani psycholog, może Pan sam z nim porozmawiać. Zostawiam go Panu na parę minut, za chwilę przyjdę i wszystko po lekarsku wyjaśnię.

Chłopak wpycha mi się na kolana, ma około dziesięciu lat, uśmiechnięty. Do rozmowy nie trzeba malca zachęcać, sam ją rozpoczyna.

— Już to mówiłem tej pani doktor, tej czarnej, o dużych kręconych lokach. Wie pan, cały czas mi się wydaje, że coś komuś robię. Idę ulicą i nie mogę przejść koło wózka z dzieckiem, zaraz mi się wydaje, że robię mu krzywdę, albo je zabijam. A dzieci są takie ładne i niewinne, jak mnie widzą, uśmiechają się i tak śmiesznie ruszają rączkami. Niech pan nie myśli, że tak się dzieje naprawdę, bo ja im nigdy nic nie robię, ale mnie męczą małe dzieci i wózki.

Naszą rozmowę przerywa pani doktor. Stojąc w drzwiach, patrzy na zegarek i mówi do chłopca.

— Ciekawy jesteś. Ale musicie koń-

czyć. Zaraz zaprowadzę cię do pokoju i grzecznie się położysz.

— Ale ja w południe nigdy w domu zasnąć nie mogę. Ja panią proszę, niech mnie pani nie kładzie spać, ja będę bardzo cicho, sam się będę bawić, zupełnie cichuteńko, nie chcę iść do pielęgniarki, ona zaraz na wszystkie dzieci krzyczy, ja nie pójdę spać, dobrze? Mamusia pozwoliłaby mi się bawić sa memu, ja naprawdę nic nie zrobię, będę grzeczny, nie będę zaczepiał innych chłopców, oni i tak są ode mnie silniejsi, też jestem silny, ale boję się z nimi zaczynać bić.

Pani doktor jest nieubłagana. Każę Marciniowi iść do przełożonej pielęgniarki. Marcinek wstaje, nic nie mówi. Zostajemy sami z Panią Marią, która wyjaśnia mi dane osobowe i psychologiczne chłopca.

— Zaburzenia neurotyczne mają źródło w surowym, negatywnym stosunku rodziców do dziecka, wywołując u nich lęk podstawowy, poczucie izolacji i bezsilności. Dużą rolę odgrywa też atmosfera wrogości. Marcinek odczuwa brak akceptacji, miłości i ciepła, prowadzi to do powstania lęku, a następnie do różnych form obrony przed tym lękiem. Dochodzi do neurotycznych rozwiązań konfliktów, skutecznych jedynie częściowo, co wywołuje powstawanie kolejnych trudności i objawów, tworząc błędne koło przyczyn i skutków.

Niedawno do szpitala trafił MundeK, który jest właściwie dzieckiem zdrowym, lecz warunki domowe nie pozwoliły chłopcu na prowadzenie normalnego trybu życia. Ojciec nie tylko przepijał każdą pensję, bił starszą siostrę i matkę, ale pastwił się nad siedmioletnim dzieckiem — kłując je szpilkami. Nic dziwnego — chłopiec w szpitalu za chowuje się nieufnie, gryzie, kopie pielęgniarki, z nikim się nawet nie próbuje bawić. Przez cały dzień stoi w ciemnym kącie i z zadziwiającą konsekwencją ogryza paznokcie.

Inna dziewczyna, rówieśnica Mund-

ka, cierpi na długotrwały kompleks Elektry, mimo, że w domu ład i porządek, rodzice dziewczynki codziennie odwiedzają dziecko, choć pani doktor twierdzi, że izolacja wyjdzie małej na korzyść.

Doktor B. prowadzi mnie do pokoju piętnastoletniej dziewczyny.

— Jestem gruba, niech pan spojrz na moje nogi, ruszam się jak krowa. Ci niedorozwinięci smarkacze wciąż mnie atakują, jeden w ogóle nie umie gadać, cały czas na mnie pluje, czepia się spódnicy, no to biorę go na ręce — dopiero się uspokaja; kładzie mi głowę na ramieniu i zaczyna popłakiwać. Pan myśli, że ja tu jak tamci pozostali. Nie, ja w głowie mam w porządku, tylko ta moja tusza, a jakie piersi mam duże, niech pan dotknie. Wstydzę się pan? Lekarz mówił, że to wszystko na tle nerwowym, jem tabletki i powinno pomagać, ale na razie przytyłam jeszcze dwa kilogramy. Jedzenie w szpitalu dobre, dostaję specjalną dietę. Co z tego, moim zdaniem za mało żarcia i podkradam tym młodszym dzieciom, one nic nie mówią, same jeszcze do stołu przynoszą. I pielęgniarkom pomagam, nieraz wynosiłam nocniki i podmywałam te małe. Jak płakały, dawałam klapsa. Im bić nie wolno, one muszą podchodzić „pedagogicznie”. W pokoju jest trochę przygnębiająco, kraty mamy w oknach, żeby nikt nie uciekł. Dziwi się pan! A dwa tygodnie temu przywieźli dziewczynę, ta już nic nie potrafiła gadać, nawet pluć, oczy miała dziwnie zasępiione, twarz jakby z plastyku ulepiona. Lekarz nic nie podejrzewał i wsadził ją na noc do swojego gabinetu, bo w pokojach miejsca nie było. W nocy, dyżurne pielęgniarki usłyszały stuk szyby, lecą do gabinetu ordynatora, a tam puste łóżko stoi, szyba rozbita, dziewczyny nigdzie nie ma. Nie spałam, wyszłam na korytarz, pielęgniarki kazały mi się zaraz ubrać, poszłam z nimi szukać dziewczyny. Znalazłyśmy ją na dziedzińcu szpitalnym, nawet specjalnie nie uciekała. Rano znowu leżała, ale już w holu, miejsce w pokojach dalej nie było, przywiązana tasienkami i sznurkami do łóżka, żeby znowu nie uciekała. Najlepiej czuję się w niedzielę. Przychodzą starzy i mój chłopak, bardzo przystojny, ciemny i modnie się ubiera. Nie zostawił mnie na lodzie, mówił, że za bardzo mu się podobałam, kiedy byłam jeszcze chuda, aby o mnie mógł zapomnieć, twierdzi zresztą, cały czas mi plecie, że dalej jestem ładna, a tusza dodaje mi wdzięku. Chciałabym już mieć dziecko. Dawniej nie lubiłam dzieci.

DARIUSZ ŚWIDKIEWICZ



Fot. Adam Balawajda



WŁÓCZĘGA '80

'Kurz na obiekcie''

z Białegostoku
I nagroda
w kategorii
piosenki
studenckiej



Zdjęcia J. Kasprzak



„Grupa Pana Leona” z Krakowa, Grand Prix

ZOFIA SKULSKA jest studentką III roku Instytutu Elektrotechniki. Średnia ocen w ostatnim semestrze wynosi 4,0. Od października ubr. jest przewodniczącą Rady Instytutowej, nota bene pierwszą dziewczyną pełniącą taką funkcję w WSInż. Była delegatką na Wojewódzką Konferencję Sprawozdawczo-Wyborczą.

Jakie były Twoje początki pracy społecznej?

Zaczął się w szkole średniej od harcerstwa. Byłam zastępcą szczerpowego i w Komendzie Hufca. Po przyjeździe na WSInż. na konferencji Instytutowej zaproponowano mi pracę w Radzie Instytutowej. Prowadziałam Komisję Propagandy i Szkoleń. Było sporo trudności. Przede wszystkim brak ludzi z inwencją. Początkowo pracowałam na zasadzie układów koleżeńskich.

A jak zorganizowałaś sobie pracę Rady Instytutowej jako jej szefowa?

Przede wszystkim uważam, że jej działalność nie polega tylko na pracy przewodniczącego. Pracować musi cała Rada i na nią trzeba rozłożyć równomiernie zadania. Rada winna spełniać głównie rolę inspiratorską. Na każdym spotkaniu Rady wytyczamy zadania na najbliższy okres.

Jakie cele postawiliście przed sobą?

Podstawą jest autorytet, aby każdą sprawę, którą uważamy za słuszną, można było przedstawić władzom Instytutu i abyśmy byli rzeczywistymi współgospodarzami Instytutu.

Najpilniejsza sprawa, jaka leży mi na sercu to praktyki. Praktyki prowadzone w takiej formie jak dotychczas nie są w pełni efektywne. Uważam, że student powinien współdecydować o miejscu swojej praktyki. Poza tym grupą praktykantów mogliby się opiekować studenci zaoczeni pracujący w danym zakładzie, ponieważ oni znają program studiów i lepiej znają potrzeby studentów. W pracy Rady mniej czasu poświęcamy na organizowanie imprez, bowiem organizować

PORTRET DELEGATKI

je powinny grupy działania, natomiast my więcej uwagi będziemy poświęcać na załatwienie spraw studentów np. problemom małżeństw studenckich, twórców studenckich. Chcielibyśmy także stworzyć atmosferę współpracy pomiędzy studentami a młodymi pracownikami nauki na zasadzie nieformalnej.

Jak z trzyletniej praktyki oceniasz pracę grup działania w Twoim Instytucie?

Z tym bywa różnie. W pracy społecznej grupie potrzebna jest osobowość, która ją poprowadzi.

Dlaczego w ogóle pracujesz społecznie?

Sprawia mi to satysfakcję, jeżeli widzę, że moja praca powoduje zadowolenie u innych, co zresztą tak często się nie zdarza. Nie działam tylko dla samej siebie, przede wszystkim dla środowiska, w którym żyję. Chciałabym pomóc w maksymalnym i uczciwym wykorzystaniu czasu na studiach przez koleżanki i kolegów.

A teraz oceń, jakie cechy Twoim zdaniem, które posiadasz predysponują Cię do pełnienia funkcji kierowniczej w organizacji?

Myślę, że jestem konsekwentna i odpowiedzialna. Wydaje mi się, że posiadam także autorytet. Są to cechy podstawowe, które winien mieć ktoś kierujący ludźmi.

Jak godzisz naukę z pracą społeczną, bo średnią masz wysoką?

Im więcej pracy, konkretnych spraw do załatwienia tym lepiej organizuję sobie czas i łatwiej pogodzić naukę z pracą społeczną. Najmniej czasu mam na życie prywatne, ale też nie narzekam.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał RYSZARD ZARADNY

Żal mi tylko przyjaciół

(Dokończenie ze str. 10)

tyków. Ponadto — zawsze grozi tu młodemu pisarzowi uwierzenie w środowiskową skalę ocen. A przecież to, co w tej chwili przyżywa Zielona Góra jest właściwie bez precedensu. Pojawiła się grupa zdolnych, wykształconych młodych ludzi. Ludzi o zupełnie innej mentalności, nawykach, a także — co nie jest bez znaczenia — metodach działania. Gdyby mnie przed debiutem książkowym ktoś zaproponował wydanie na powielaczu zeszytów byłbym w siódmym niebie. Dziś jest to już żalosna namiastka. Rzecz bowiem nie w tym jak energię młodych skanalizować, ale jak pozwolić się jej wyzwolić, przybrać właściwe temu pokoleniu formy, także organizacyjne. Ale to znaczy także — naruczyć zastane układy, struktury.

— Ale ty jakoś w tym wszystkim dawałaś sobie radę?

— Jak jednak widzisz nadszedł moment, gdy przestało mnie to bawić.

— Nie tylko ciebie. Co was łączy, tych wszystkich „emigrantów” —

Trziszkę, Wachowiaka, Solińskiego, Olczaka...

— Pewnie nic, i przyczyny wyjazdu w każdym indywidualnym przypadku były różne. Tak jak były różne w przypadku ludzi młodych, którzy wyjechawszy np. na studia raczej już tu nie wracali. I tak naprawdę, to nikt się ich wyjazdem nie zmartwił. Bo tak naprawdę, to nie byli potrzebni. Nawet Olczak, który dla swojego regionu zrobił więcej niż cały sztab dziennikarzy. Gdy ukazał się poemat Solińskiego o Zielonej Górze skwitowano go zdawkowy mi recenzjami. O tym, co Trziszka zrobił dla tzw. tematu lubuskiego pamięta się raczej niechętnie. Może jeszcze wspomina się o organizatorskich zasługach Solińskiego, ale i o tym raczej rzadko. Tak to wygląda.

— Niewesoło?

— Niewesoło. Co do mnie to sądzę, że mogłem zrobić dla środowiska o wiele więcej niż udało mi się zrobić.

— Jakie twoje książki ukażą się w najbliższej przyszłości. Nad czym pracujesz?

— Oczywiście nad kolejnymi zeszytami „Inegracji”. To nie żart. Rzeczywiście w ciągu ostatnich miesięcy to pochłaniało mnie najbardziej. Jak wiesz właśnie pojawił się na półkach księgarskich opracowany przeze mnie tom „Poematów i utworów teatralnych” Peipera, w opracowaniu redakcyjnym są wiersze zebrane Sterna i Czyżewskiego (te ostatnie opracowywałem wspólnie z Januszem Kryszkiem). Został właśnie przyjęty do druku obszerny zbiór studiów i szkiców o Awangardzie krakowskiej, kompletuję kolejną książkę krytyczną; pewnie wydam wreszcie kolejny „normalny” tom wierszy. No i cała masa rzeczy, które robię wspólnie z Jerzym Leszinem; kolejna antologia „Debiuty poetyckie”, kolejna seria „Pokolenie, które wstępuje”. Jest także i lubusianum — antologia zielonogórskiego reportażu.

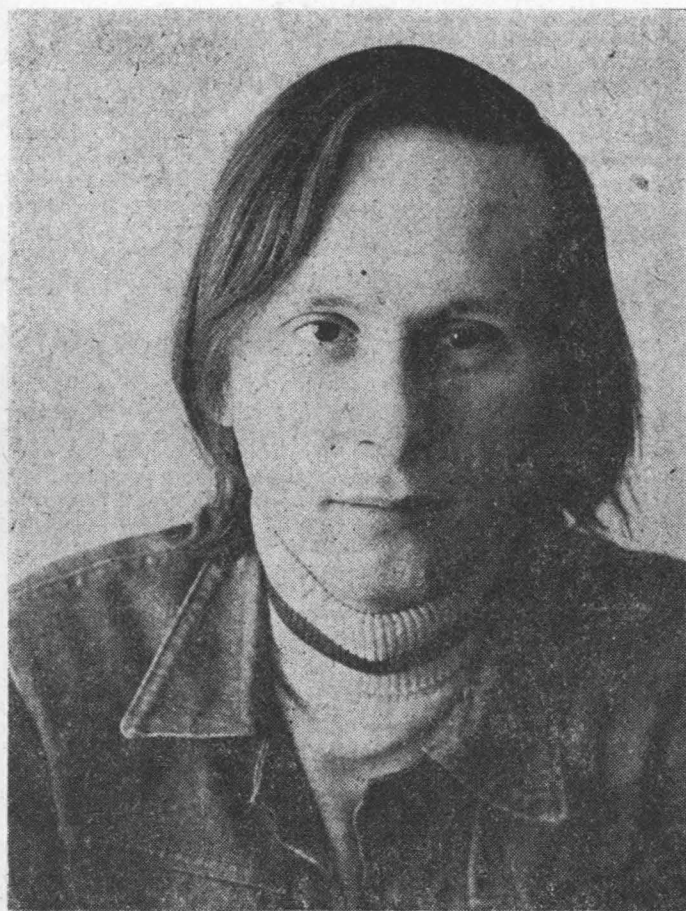
— Dużo tego...

— Ano, dużo.

— A czego żałujesz w Zielonej Górze?

— Przyjaciół, niewielu, ale wypróbowanych.

Rozmawiał EUGENIUSZ KURZAWA



Fot. Czesław Luniewicz

Wiersze A. K. Waśkiewicza drukujemy na stronie 21

ANDRZEJ KRZYSZTOF WAŚKIEWICZ — ur. 22 VI 1941 w Warszawie. Ukończył studia polonistyczne na Uniwersytecie Poznańskim. Pracował jako bibliograf w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej, kierował zielonogórskim oddziałem „Gazety Chłopskiej”, był publicystą dwutygodnika „Nadodrze”. Obecnie pracuje w Młodzieżowej Agencji Wydawniczej w Warszawie, jest zastępcą redaktora naczelnego zeszytów ruchu kulturalnego i artystycznego „Integracje” oraz członkiem kolegium almanachu gdańskich środowisk twórczych „Punkt”. Mieszka w Gdańsku.

Debiutował w 1961 r. w tygodniku „Zarzewie”. Wydał następujące publikacje książkowe: „Wstępowanie” (poezje, 1962), „Strefa pamięci” (poezje, 1965), „Dziedzic two” (poezje, 1966), „Dom z płaskim dachem” (powieść, 1967), „Przestrzeń po czołowieku” (poezje, 1967), „Lubuskie środowisko literackie” (informator bibliograficzny, 1971), „Próba uzasadnienia” (poezje, 1971), „Zapis z nieobecności” (poezje, 1971), „Tożsamość” (poezje, 1973), „Rygor i marzenie” (szkice krytycznoliterackie, 1976), „O poezji Juliana Przybosa” (esej, 1977), „Bezsenna jawa” (poezje, 1977), „Model i formuła” (szkice krytycznoliterackie, 1978), „Formy obecności «nieobecnego

pokolenia» (szkice krytycznoliterackie, 1978).

Był redaktorem i współredaktorem (głównie z Jerzym Leszinem) licznych wydawnictw młodoliterackich, m.in. „Orientacji”, serii „Generacje” (31 tomów), „Pokolenie, które wstępuje” (36 tomów), dodatku „Młoda Sztuka”, antologii poezji lat sześćdziesiątych „Wnętrze świata”, serii antologii „Debiuty poetyckie” (6 tomów); redagował liczne almanachy (m.in. „Moment wejścia”, „Poezja młodych autorów zielonogórskich”, „Zielone krajobrazy”, „Proza autorów zielonogórskich”), opracował krytyczne wydanie „Poematów i utworów teatralnych” Tadeusza Peipera oraz „Szkice literackie i artystyczne” Jana Brzękowskiego, był także redaktorem prac zbiorowych m.in. dwóch tomów „Czasopism studenckich w Polsce”.

Opracował wybory wierszy Jerzego Janowskiego, Mili Elin, Lecha Piwowara i innych. Prace historyczno-literackie i krytyczno-literackie publikował m.in. w „Pamiętniku Literackim”, „Ruchu Literackim”, „Tekstach”, „Twórczości”, „Poezji”, „Odrze”, „Życiu Literackim”, „Nowych Książkach” i innych.

Za działalność krytycznoliteracką otrzymał w 1976 r. nagrodę „Pióra”.

Dżamila Ankiewicz: Często podejmuję Pan problemy ludzi młodych, dlatego Pana właśnie poprosiłam o rozmowę. Moi rówieśnicy w pańskich filmach ukazani są bardzo prawdziwie. Niejednokrotnie utożsamiamy się z tymi bohaterami. Skąd taka głęboka znajomość naszych spraw, nas samych?

Mieczysław Waśkowski: O odczuciu identyfikacji można mówić bardziej w sferze psychicznej, a nie intelektualnej czy socjologicznej. Pani i pani rówieśnicy stanowią warstwę młodzieży rozwijającej się normalnie, bez nieprawidłowości i powikłań, które mają miejsce w środowiskach jakie ukazują.

OBSERWACJA MOŻE BYĆ RÓWNIEŻ MATKĄ SZTUKI

Rzecz to zwykła dla reżysera, że wybiera takie momenty z życia, które po magają w budowaniu dramatycznych sytuacji w filmie. Przykład. „Jej portret” realizowałem w warunkach zamkniętego zakładu dla dziewcząt. Jest tam młoda dziewczyna, przed którą postawiono bardzo dramatyczną alternatywę: wolność za cenę kłamstwa, oszustwa... Był to dramat na linii: szczerść czy zakłamanie? Zachowanie tej podstawowej wartości, to jest prawdy i szczerości w sferze uczuciowej, kosztowało Dankę pozabawienia wolności. Przedterminowe opuszczenie zakładu związane było z oszustwem w kategoriach moralnych. Danka nie decyduje się na deklarację uczuć, bo nie może i nie chce stracić ideału miłości, tej miłości z otoczką romantyzmu. Gdyby ten dramat przenieść — tak radzono — w środowisko tzw. normalne (np. studenckie) nie byłoby podstawowego konfliktu, który polegał na wyborze: „coś za coś”. Danka opowiadając się za wyborem ideałów, traciła szansę wolności. Przenieśmy teraz ten sam dramat na płaszczyznę proponowaną, a zmieni się wszystkie proporcje. Danka „NIE” będzie w innej sytuacji opowie dniem się po stronie pewnych ideałów, ale niczym więcej. Powiemy sobie: to dobrze, że młodzież jeszcze wierzy w prawdziwą miłość, że jest przeciwna konformizmowi, który sprzyja czerpaniu jakichś korzyści. Nie byłoby jednak mowy o dramacie, który nazwiemy dramatem wyboru. A zatem przeniesienie całego układu konfliktowego wymagałoby zmiany proporcji kategorii dramatu, szukania innych konfliktów, układów dramaturgicznych i ich rozwiązania. Stracilibyśmy na polemicznym charakterze konfliktu i jego

(Ciąg dalszy na str. 20)

OBSERWACJA MOŻE BYĆ...

(Ciąg dalszy ze str. 19)

odniesieniu do współczesnych uwarunkowań.

D.A.: A jak było w przypadku „Nie zaznasz spokoju”?

M.W.: Tutaj wybór „git-człowieka” jako negatywnego bohatera filmu nie wynikał z fascynacji znanym skądinąd środowiskiem, lecz możliwością ukazania tym razem już nie dramatu, a tragedii w sposób jak najbardziej naturalny. Bratobójstwo w środowisku ludzi normalnych zdarza się niezmiernie rzadko, tak jak rzadko bywa wynikiem pewnych konsekwencji działających na dosyć długiej przestrzeni czasu. Konkretnie: rzadko zdarza się, by w normalnej rodzinie brat przygotował zabójstwo brata, by bardzo dokładnie dopracowywał wszystkie jego szczegóły i potem to spełniał. Jeżeli do takiego zabójstwa dochodzi (nie spotkałem się z takim wypadkiem) to myślę, że odegrał tam swoją rolę zbieg okoliczności, że stało się to pod wpływem wyjątkowych emocji, napięć. Środowisko, jakie jest przedmiotem obserwacji filmowej — przy bardzo wnikliwej penetracji tego środowiska — samo zaczyna na budować pewną gamę napięć i konfliktów, które — podobnie jak w antycznej tragedii — zapowiadają zbliżenie się niebezpieczeństwa.

Dla sztuki w ogóle, filmu w szczególności jest to sytuacja korzystniejsza, bo wciąga widza w akcję i jest jakąś prawidłowością, że to, czego się widz domyśla jawi mu się w konsekwencji. A zatem znowu wybór takiego a nie innego środowiska pozwala na bardziej ostre, dramatyczne ukazanie problemu.

D.A.: Przeżywanie problemu bohaterów i identyfikacja z nimi jest jednakowo silna w różnych środowiskach młodzieży.

M.W.: Ponieważ w obu wypadkach mamy do czynienia z problemami ogólnoludzkimi, identyfikacja siłą rzeczy jest zbieżna, ale dotyczy — jak już mówiłem — sfery psychicznej, czysto ludzkiej, a nie środowiskowej.

D.A.: Jest Pan twórcą czerpiącym inspirację do swoich filmów bezpośrednio z życia, z sytuacji w jakiej uwikłani są zwykli ludzie, najczęściej młodzi. Właściwie jest Pan jednym z prekursorów tego typu kina. Tym tropem idą teraz młodzi filmowcy.

M.W.: Myślę, że jest to sprawa naturalna. Jeśli zwyciężyła idea kina, jakie mamy dzisiaj w Polsce — której to idei byłem gorącym zwolennikiem w Łagowie, Koszalinie, Gdańsku — to najwidoczniej te dyskusje łagowskie, koszalińskie i gdańskie miały pewien wpływ na proces dojrzewania moich młodszych kolegów. Zaczęły pojawiać się te same motywy w różnych mutacjach. Są to motywy jakby wiodące we współczesnym świecie: problemy przy

stosowania się młodych, określenie swego miejsca w życiu, szukanie prawd, ideałów, wzorów, próby rozszyfrowania pewnych mechanizmów społecznych.

D.A.: Wielu artystów jednak mówi o problemach naszych czasów, albo wręcz o życiu poprzez literaturę. Pana zdaje się to nie dotyczy, przynajmniej w większości pańskich filmów.

M.W.: Film nie powinien być pochodną literatury. Pisarz odwołuje się do wyobraźni czytelnika, reżyser do wrażliwości i emocji widza. Albo do jego intelektu.

D.A.: Ale jakieś fascynacje literackie przecież Pan ma.

M.W.: Mówiłbym raczej o fascynacji sztuką w ogóle. Nie będę powtarzał starej prawdy, że film jest sztuką syntetyczną. Analizując jego składniki, pamiętamy zarówno o literaturze jak i teatrze, muzyce, plastyce, rzeźbie i architekturze, a nawet balecie i operze. Kiedyś istniała pewna grupa twórców, dla których kino było po prostu ręką. Sądzę, że widz oczekuje od kina dynamiki. Nie jest dobrze jeśli kino zamienia się w teatr i nie jest dobrze jeżeli powiela, nawet w sposób twórczy, wzorce literackie. Literatura jest literaturą, a kino — kinem. Nie wierzę by ludziom chciało się iść do kina, zobaczyć to, co mogą przeczytać... Chyba, że robią tak z ciekawości, albo z przekory. Naprawdę fascynuje mnie twórczość Coppolli, Felliniego, Tarkowskiego.

D.A.: Kiedy zaczęło się szukanie tematu w dniu powszednim, pentrowanie życia? Przecież jeszcze w latach studenckich odnosił Pan sukcesy współpracując z Tadeuszem Kantorem, czyli zajmowały Pana zgoła inne sprawy.

M.W.: Młodość jest zawsze bardziej odważna, poszukująca. Łatwiej jest wtedy przekroczyć pewną barierę obaw, kanonów, przyzwyczajęń. Był to naturalny trop odkrywania własnej drogi. Młody niechętnie idzie cudzym tropem. Zaczyna się to już od sytuacji rodzinnej i od tego, co narzuca szkoła. To taki stan nonkonformizmu, „nie” powiedziane społeczeństwu w stadium bezruchu, w trwaniu.

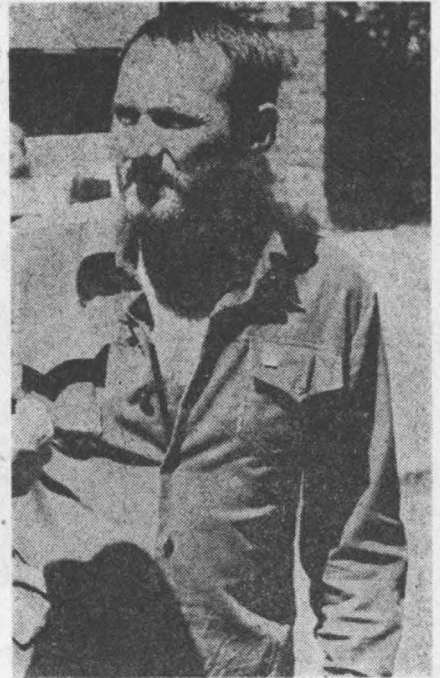
„Obserwacja jest matką nauki...” — może być również matką sztuki. To co robiłem wspólnie z Tadeuszem Kantorem dotyczyło tasyzmu. Tasyzm jako jeden z kierunków w sztuce abstrakcyjnej odrzuca świadomie formy istniejące w naturze, zajmuje się dowolnym komponowaniem plam, linii itd. To właśnie było wspaniałe, obserwacja tego, co zaczyna powstawać, kształtować się. Może dlatego pierwsze kroki młodych ludzi, pomyłki, błędy, tragedie, bardzo do mnie przylgnęły. Nie lubię obracać się w sferze materii zastanej, tak jak jestem przeciwko życiu wśród przedmiotów. Świat współczesny za mało zajmuje się sprawami duchowymi, ideały porzuca właśnie na rzecz przedmiotów.

D.A.: Czym jest dla Pana reżyseria? Jest to zawód, sposób na życie?

M.W.: Jest to pewna suma wiedzy, umiejętności, którą zdobywa się poprzez studia i doświadczenia, zdolności, praktykę, ułatwiająca przekazywanie naszych przemyśleń, wreszcie tego, co nas boli, drażni... co chcielibyśmy zmienić albo utrwalić.

D.A.: Gdyby miał Pan młodym czytelnikom coś powiedzieć, co jest w życiu ważne?

M.W.: Odwołam się do filmów, o których tu mówiłem: miłość i wolność.



Rzecz jasna nie jest to nic odkrywczego. Odkrywczego natomiast może być to, że świadomość tę trzeba ciągle konfrontować ze współczesnością. Ważne jest, jak potrafimy realizować te nasze ideały w sytuacji, która nas otacza. Są wartości godne tego, aby zwrócić na nie uwagę — świat literatury, muzyki, teatru. Nie warto robić kariery za wszelką cenę, gonić za sławą, która jest zawsze pozorna i umowna.

D.A.: Pana najbliższe plany?

M.W.: Tak odżegnywałem się od literatury, a przygotuję do realizacji „Huragan” Gąsiorowskiego. Jest to literatura romantyczna. Treść dotyczy problemów poświęcenia, ofiary, ale i romantycznej przygody. Jest to wzorowa powieść, ślad czasów kiedy romantyka egzystowała społecznie, zbiorowo. Jeśli sięgnęłam po „Huragan”, to po to, żeby odrestaurować taki model dzisiaj — w sferze psychicznej, uczuciowej przynajmniej. „Huragan” jest również wspaniałą lekcją patriotyzmu.

Pracuję też nad tematem współczesnym, poruszającym problemy młodzieży. Rzecz dzieje się w stoczni.

D.A.: Będziemy zatem niecierpliwie czekać na Pana nowe filmy. Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała DŻAMIŁA ANKIEWICZ

W KRĘGU KULTURY TEATRALNEJ

Zkulturą teatralną środowiska studenckiego — zwłaszcza zielonogórskiego — nie jest najlepiej. Na palcach jednej ręki można policzyć studentów chodzących co miesiąc do przybytku Melpomeny. Na spektaklach własnych akademickich teatrów podobnie. Przewidując kontrargumenty typu: niski poziom, nudne spektakle i nieciekawe odpowiedzi krótko — taki teatr, jaki widz. Co do naszych teatrów, także uprzedzę ciosy — tłumy walące na spektakle teatrów. „77”, „Prowizorium”, „8 DNIA”, na wszelkiego rodzaju festiwalach czy przeglądach to z reguły ci sami ludzie. Też zresztą słychać narzekania na frekwencję. Przecież nie o to chodzi. Marzy się masowe uczestnictwo w odbiorze kultury, także poprzez teatr. Mając to na uwadze, oraz fakt, iż przeważająca część naszego środowiska to przyszli nauczyciele i wychowawcy młodego pokolenia Rada Programowa klubu „Zatem” połączyła swe siły z Towarzystwem Kultury Teatralnej i postanowiła powołać przy klubie Oddział Towarzystwa, w skład którego weszliby uczestnicy fakultetu teatralnego Wyższej Szkoły Pedagogicznej i inni chętni. Pierwszym krokiem (poniekąd próbą ogniową) był XXV Ogólnopolski Konkurs Recytatorski, który odbył się w klubie „Zatem” w dniach 8-10. 01. 1980 r. Jest to sprawa bez precedensu w skali krajowej ze względu na wyodrębnienie kategorii studenckiej. W trakcie trzech dni konkursowych odbyły się także — zorganizowane przez TKT — spotkania robocze z twórcami i animatorami ruchu teatralnego w Polsce: wiceprezesem ZG TKT Leszkiem Sliwonikiem, reżyserem Józefem Grudą i mgr Jackiem Małeckim.

W ramach tych spotkań były zajęcia nt. „Wiodące zjawiska w dramaturgii i teatrze współczesnym”, „Współczesne tendencje społecznego ruchu teatralnego”, „Aktualna sytuacja społecznego ruchu teatralnego w zielonogórskim”.

W przyszłości — przynajmniej raz w miesiącu — Towarzystwo Kultury Teatralnej przy klubie „Zatem” organizować będzie imprezy o ściśle teatralnym charakterze w ramach — zainicjowanej tegorocznym konkursem — Akademii Kultury Teatralnej. Jest nadzieja, że uda się podnieść poziom kultury teatralnej naszego środowiska.

PIOTR MAKSYM CZAK



BOŻENA BORKOWSKA, studentka II roku pedagogiki kulturalno-oświatowej zdobyła I nagrodę w zorganizowanym w styczniu 1980 r. przez Radę Programową klubu „Zatem” i Towarzystwo Kultury Teatralnej XXV Ogólnopolskim Konkursie Recytatorskim.

Fot. J. Kasprzak

Andrzej Krzysztof Waśkiewicz

Śpiew

ten drozd co śpiewał ten drozd zaplątany
w krzew mowy w suchy świergot liter
ten drozd co śpiewał zdanie o początku
śni się w lustrze podobnym zdjętej skórce powietrza
realny jak realność
musiałeś go usłyszeć jak początek zdania
niejasnego zdania w zatartym języku
poprzez betonu krzyk poprzez lunę
miasta które usypia

 płytkim niespokojnym snem
śpiew który trwał nie — że się rozlegał
ani że wprawiał w ruch dźwięczące drobiny

 powietrza
po prostu był
i nie wymagał potwierdzeń

VII—VIII 79

Równoległe

1

rozwarłe oczy tej bezsennej jawy
 przed chwilą umilkł płacz dziecka za ścianą
państwo obłoków jeszcze nie weszło na niebie

ciemne światło przetacza się wolno we krwi
i przepływa powietrze to które cię dławia
 bezludne spojrzenie przechadza się obok

puls oceanu naśladuje tętno naszej krwi
naprzeciw jawy nagi i broczący krwią

2

wśród znaczeń wyludnionych niemych znaków luster
w belkocie światła kryształicznie czysty
głos w nieznanym języku

29 I 77

RECENZJE

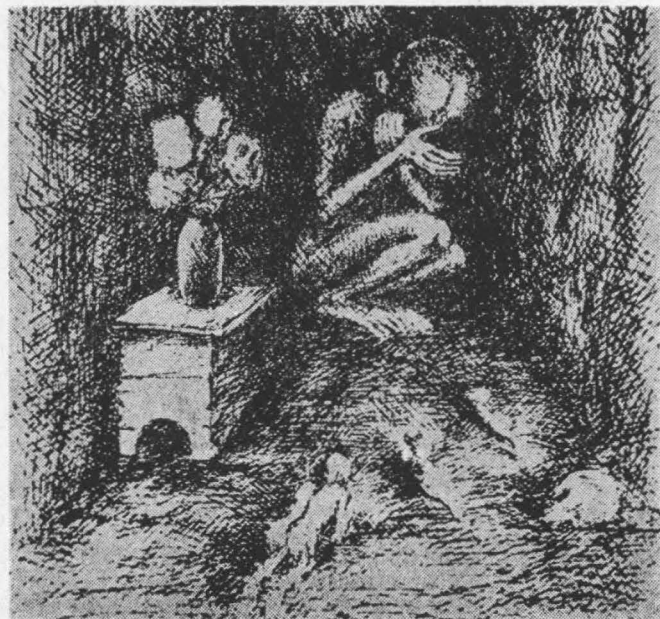
Dokąd podążasz młoda poezjo?

Pytanie to sprowokowała nowa seria „Pokolenia które wstępuje”. Jest to już VI seria studenckich arkuszy autorskich pod redakcją **Jerzego Leszka Koperskiego**. W skromnej obwolutce znajduje się sześć tomików, sześciu młodych wstępujących na arenę twórczą poezji. Tomiki te wydano, „...aby przekonać, że poprzez własną twórczość człowiek rozwija się i doskonali swoją osobowość. Jeżeli przyjrzeć się życzliwie młodym parującym się pisaniem — widać w tym, że piszą ich przeżycia, rozterki. Młodzi początkujący twórcy, to ludzie wrażliwi, często izolujący się od otoczenia. Aby zatem nie zamykali się we własnym tylko świecie, trzeba dać im możliwość do otwartego wypowiedzania się, do dzielenia się swoimi doświadczeniami z innymi”. (Jan Drzeżdżon).

Taką możliwość dano właśnie poetom, którym rzecz ową poświęcam. Są nimi: **Grażyna Borowik** (studentka V roku ASP Kraków), **Marek Jędrzejewski** (student IV roku Pedagogiki w UW), **Leszek Pułka** (w 1979 ukończył polonistykę na UW), **Krzysztof Smoczyk** (IV rok fil. pol. na Uniwersytecie Łódzkim), **Andrzej Weber** (absolwent WSP w Zielonej Górze) oraz **Lech Jerzy Woźniak** (student Wydziału Nauk Ekonom. UW).

Przeczytałam wiersze tych młodych poetów i znowu nasuwa się pytanie — quo vadis młoda poezjo?

Analizując płody ich twórczości nie można oprzeć się myśli, że są one zlepkiem niejasnych metafor, luźnych skojarzeń i treści nietreściwej, hermetycznej i tak zsubiektywizowanej, że niezrozumiałej dla zwykłego zjadacza chleba, a nawet chyba dla wytrawnego znawcy różnych poetyk. Centrum zainteresowania dla każdego z tych twórców stanowi człowiek, a szczególnie jego wnętrze. Jego mroczna głębia, jego przeżywanie, emocje i czucie, których nie można czasem określić słowami. Być może to właśnie sprawia trudność w doborze jasnych środków w razę do przekazania tak skomplikowanej treści. Ta poezja to anatomia człowieka — to medyczne terminy przekształcone w poetyckie strofy.



Graf. Ryszard Ryczkowski

Według Krzysztofa Smoczyka: *ciało współczesnego człowieka przypomina mapę polityczną świata jest niepewne przemienne nadmiernie podzielne i wszystkie jego członki gotowe są do sprzeniewierzeń dlatego człowiek współczesny jak polityk winien dużo podróżować nie zaniedbując najdalszych wysp swojego ciała gdzie przecież w każdej chwili mogą wybuchnąć krwawe rebelie*

Tematyka wszystkich wierszy wydaje się być ciekawa i oryginalna, bowiem dotyczy ona spraw bliskich każdemu człowiekowi. Lecz istnieje jeden problem — pytanie. Czy autorzy wierszy mogą liczyć na właściwą recepcję? Nasuwa się także pytanie dlaczego poetom brak indywidualnego stylu. Wszyscy piszą tak samo. Dokąd zmierza współczesna poezja?

Zastanówmy się czy nie doprowadzi to młodych twórców, ulegającym fali anarchii słowa — do ślepego zaułku? Zaiste poezja ta jest nowatorska, ale czy zawsze nowatorstwo jest twórcze. Wprowadza ona jedynie zamęt języka i wyobraźni. „Wystarczy sięgnąć pamięcią wstecz, by ustalić ponad wszelką wątpliwość, iż w historii poezji zdarzały się okresy trudne i krytyczne, kiedy poszukiwano najbardziej śmiałych rozwiązań istniejącego kryzysu. Mówią o tym anarchistyczne hasła futurystów, pierwsze założenia nadrealistów czy drastyczne metody dadaizmu. Warto jednocześnie przypomnieć, że futuryzm i dadaizm okazały się w istocie programami jałowymi, a twórczość literacka wywodząca się z ich założeń jest raczej dokumentem — jak sądzi wielu krytyków — pewnego okresu cywilizacji — aniżeli kartą w dziejach literatury. To dziedzictwo literatury oraz eksperymenty lingwistów i letrystów sprawiły, że kryzys współczesności dotyczy przede wszystkim poszukiwań formalnych, którego granic nie sposób już — jak się wydaje — poszerzyć. Celem współczesnego poety powinno być zatem prawdziwie twórcze kształtowanie języka, oparte na dojrzałym przekonaniu o paradoksalnym, lecz realnym anachronizmie użytych środków quasi-awangardowych” (Marek Baterowicz).

A więc dbajmy nieco bardziej o formę, a wówczas i treść będzie bardziej krystaliczna. Znaną prawdą bowiem jest, że nawet najpiękniejszy kamień nie załśni pełnym blaskiem bez właściwej sprawy. Nie bójmy się banałów, bo nie zawsze są one par excellence banałami. Myślę, że tomiki wspomnianych twórców nie przemówią w sposób komunikatywny do swoich adresatów. Poezja ta jest bardzo osobista i nie wiem czy dotrze do odbiorców o podobnej wyobraźni co autorzy. Aby zobiektywizować sądy o „Pokoleniu które wstępuje” przeprowadziłam mały sondaż wśród moich znajomych, którzy interesują się poezją. Pierwsza wypowiedź zaczyna się od słów: „Czytając wiersze debiutujących w tych tomikach poetów nasuwa się jedna ogólna konkluzja, nie jest to nic innego, jak powódź słów, metafor, zlepki, collage wyrazów po prostu strumień świadomości. Czasami można z nich wyłowić jakąś oryginalną myśl, ładną metaforę, ale w sumie wszystko to ginie w jakiejś niedookreśloności, w mglistym sprecyzowaniu idei. Każdy tomik poprzedzony jest wypowiedzią, w której autor określa swoje credo poetyckie, pięknie mówi o swoich założeniach, snuje (w większości wypadków) ciekawe refleksje, ale w sumie nie jest to adekwatne do tego co czytamy dalej. Zastanawiam się co to za bariery, które tak bardzo dzielą twórców i odbiorców”.

Inna wypowiedź: „Reminiscencje po przeczytaniu wierszy z arkusza poetyckiego Leszka Pułki potwierdza-

ją zarzuty kierowane pod adresem wstępującego pokolenia poetów. Czytelnik mimo woli powtarza stereotypowe określenia stosowane przez krytykę literacką w odniesieniu do młodej poezji — „intelektualny belkot i subiektywizm”.

Pierwsze zdanie autora arkusza „Niepokalane”: „Moja poezja była z dnia na dzień wstawaniem z krwi i tyle w niej nas, póki serce kurczyć będzie boleśnie” zaskakuje patosem słów zbyt wielkich w stosunku do prozy dnia dzisiejszego, słów, które zdominują treść tomiku. Przeciwnie wierszy wyrazami o dużym ładunku emocjonalnym sprawa, że autor pragnie dokonać obrachunku ze światem, czytelnikami i swoją poezją, tylko w każdym wierszu brak niestety jakichś treści ostatecznych, konkluzji, konstruktywnego wniosku oczekiwanego wobec takiego zamysłu twórczego. Czyżby to były słowa dla słów?

Może dlatego czytelnik błądzi, próbując wyłuskać treść z płataniny mało odkrywczych metafor. Nie jest to totalna krytyka młodej poezji, ale po prostu stwierdzenie istniejącego faktu. Wiersze Leszka Pułki, skądinąd dość ciekawe, nie wyłamują się z szregu poezji współczesnej. Istnieją w świadomości czytelnika kilka minut, i nie pozostawiają głębszej refleksji. Nic dodać i tyle samo ująć.

HALINA MACKIEWICZ

Debiuty poetyckie 1978 czyli „Pastelowe debiuty”

Antologia „Debiuty poetyckie 1978” jest szóstym tomem dokumentacyjnego wydawnictwa, rejestracją wierszy wybranych z 52 debiutanckich książek. Każdy autor prezentowany jest dwoma wierszami, przy czym część poetów sama dokonała wyboru utworów, teksty pozostałych zaproponowali redaktorzy książki. Wstępem krytycznym opatrzył A. K. Waśkiewicz, zaś posłowiem, będącym omówieniem ruchu młodoliterackiego w 1978 roku — J. Leszcin. Ponadto, wzorem lat ubiegłych redaktorzy zamieścili dokumentację biograficzną, oraz autointerpretacyjne i programowe wypowiedzi debiutantów. Zwłaszcza te ostatnie są dokumentem arcyciekawym z tej racji, że stały się potwierdzeniem wcześniejszej wypowiedzi poetyckiej, niekiedy zupełnie nieoczekiwanym i rozczulającym.

W odpowiedzi na ankietę, zawierającą trzy pytania dotyczące zmiany sytuacji literackiej debiutanta, kształtowania się jednostki programowej tworzącej obraz nowego pokolenia i charakterystyki życia literackiego w 1978 r. otrzymaliśmy szeroki obraz niepokoju, bezowocnych poszukiwań, niechęci do konkretyzowania postawy poetyckiej i niekiedy minimalizmu, wypływającego bądź z niewiedzy, bądź z ostrożności, z lęku przed sklasyfikowaniem. Lęk to nieuzasadniony, gdyż „dobry” krytyk potrafi do poprawnego zdania dobudować tzw. ideologię i tym sposobem każdego poetę sklasyfikować nawet wbrew jego woli.

Młodzi traktują swój debiut książkowy jako manifestację chęci współuczestniczenia w życiu literackim kraju, zaproponowania swojego światopoglądu i osobowości. W założeniach mają to być cechy pokoleniowe obserwujące o jedności, spójności itd. Z drugiej jednak strony obserwujemy agresywną wręcz niechęć do programów, do ścisłego samosformułowania się w strukturze poetyckiej lat ostatnich. Niestety, są to sprawy sygnalizowane w przedstawionych wierszach a końcowa wypowiedź spełnia rolę przyglądającej pieczęci.

Zaskakującą sprawą jest stan niezadowolenia z własnej sytuacji poetyckiej, z braku oczekiwanego zainteresowania debiutem, z pasywności pokolenia, z życia literackiego, z ekstremalności krytyki, z braku poczucia spójności z kim? z czym? Zawszą przebijają narzekanie na brak własnej historii, kultury (skąd my to znamy?). Znikąd nie ma odpowiedzi. Istnieje tylko zapis stanu oczekiwania.

Pozwólcie, że w tym momencie dorzucę jeszcze jeden smakowity kasek: oto z obrazu poetów niezadowolonych wyłania się również obraz poetów niezorientowanych. Debiutanci występujący wyraźnie z nastawieniem antyprogramowym bez żenady przyznają się do ignorancji ruchu artystycznego w kraju. Chyba, że wypowiedzi w stylu: „Nie wiem”, „nie znam”, „nie interesuję się”, „nie obchodzi mnie to” itp. potraktujemy jako wspólną już wcześniej formę obronną.

Antologia „Debiuty 78” interesuje nas jako dokumentacja zmiany obrazu młodej poezji według słów A. K. Waśkiewicza, jednak w kontekście omówionych wyżej wypowiedzi staje się dokumentacją nowych nazwisk młodych twórców a nie objawem nowej poezji. Obok nazwisk debiutantów znanych skądinąd i uznanych (R. Chojnacki, M. P. Prus, Z. Zegadłówna, S. Chazbiewicz, W. Chyliński) pojawiły się nazwiska ludzi rzeczywiście nowych, którzy mogliby być zapowiedzią ożywienia a stają się dopełnieniem już istniejących. Charakterystyczną cechą wspólną wszystkich utworów jest punkt wyjścia z realiów codzienności w jakiej osadzone jest podmioty liryczne; ocena rzeczywistości wynika więc ze stosunku podmiotu do niej. Jest to chyba jedno z najistotniejszych znamion poezji lat ostatnich, poezji, która doczekała się już nawet swego miana „nowej prywatności” a więc intymności, prawa kontemplacji własnego ja, indywidualizacji poezji. Czasami jednak podmiot rozważający swe psychiczne rany i blizny ma ambicję być konstruktorem społecznych budowli: dochodzi do uogólnień, lecz jakież to pastelowe słowa! Jakież brak wiary w siebie! Wniosek z powyższych rozważań nasuwa się jeden: oto wszystko co intymne, jednost-

kowe, nabrało z czasem waloru społecznego bo charakterystycznego dla wielu. Wspominałam o niepokojach, rozterkach i braku poczucia stabilności pokoleniowej wyłaniających się z wypowiedzi autorskich. Powtarzam: jest to niestety potwierdzone biernością własnego ja lirycznego, przejawiająca się w bezsilnych pytaniach bez próby odnalezienia odpowiedzi. (K. Paczuski — „co to za świat” lub L. W. Siwek — „Kim jestem, z której planety”). Prowadzi to do stopniowej negacji konkretnego własnego istnienia we własnej rzeczywistości (M. P. Prus — „życie, które nie jest śmiercią // życie które nie jest”). Jednocześnie z oczekiwaniem, niepokojem i bezsilnością występuje czasem próba rozpaczliwego samookreślenia w bezładzie, próba zaznaczenia swej poezji, osadzenia jej w humanizmie osobistych doświadczeń (H. Dąbrowski — „Związany jestem ze słowem człowiek”) — brzmi to jak usprawiedliwienie, zwłaszcza w kontekście wyznania p. Janiny Soszyńskiej (przedstawicielki najstarszego pokolenia debiutantów, swoistego punktu wpływu doświadczeń życiowych na decyzję pisanie: „Kiedy o nic nie pytam // to chyba mnie nie ma”). I dobrze, bo to jest usprawiedliwienie.

Do kategorii debiutantów zaliczono również W. Chylińskiego, którego teksty od kilku lat śpiewa nam Ela Adamiak. Jest to przykład poezji mądrej i wysmakowanej, która jako jedna z nielicznych pozbawiona jest owej pastelowości, poeta sygnalizuje wyraźnie swój sprzeciw („chyba tylko niebo wytrzyma wrzask // Jaki uczynię // Pogodzony z tym stanem rzeczy”). Jest to jednak debiut aktualny w przeciwieństwie np. do J. Tomaszewicza czy T. Kwiatkowskiego-Cugowa, którzy również zasługują na wyróżnienie tylko, że z kątkiem innych względów. Proponuję nam poezję „gwiazdami haftowaną” a siebie zaliczając do wrażliwców typu Shelley, Jesienin (Kwiatkowski) czy narzekając na brak historii, brak spójności z czasem (Tomaszkiewicz). Waśkiewicz zaliczył ich do kategorii poetów spóźnionych. Debiuty kobiece (13) charakteryzują się pogłębionym „wnętrzarstwem” nie pozbawionym jednak rozsądku i dystansu. Można je nazwać poezją bardziej chłonna na konkrety codzienności, na życie, w którym tkwią razem ze swoimi mężczyznami.

Analizując „Debiuty 78” nie sposób ominąć kwestii nader ważnej, bo powiązanej z indywidualizmem odczuć poetyckich. Chodzi mi tu o niezaznaczenie poezji z gatunku tzw. miłosnej. Na tym tle wyróżnił się tylko jeden erotyk M. Kościńskiego podbudowany doskonałym warsztatem technicznym („Erotyk”). Tematykę ową porusza również L. Lament i A. Jabłońska ale w tym wypadku znów możemy mówić o pastelowości słów i formy. Czyżby w kontemplacji własnego wnętrza zabrakło okazji i czasu do konfrontacji uczuć? A może to obawa przed posądzeniem o czułośćkowskość?

Chciałabym zwrócić uwagę na jeszcze jedną cechę wspólną wierszy debiutanckich, mianowicie na monotonię formalną. Zadnych nowych rozwiązań, prób a nawet poszukiwań. Jedynym wyłom stanowią sonety K. Koneckiej, której należą się brawa za odwagę. A przecież notki biograficzne pozwalają liczyć na dojrzałość autorów, pewne doświadczenia i ukształtowaną świadomość poetycką.

Od dawna trwa dyskusja na temat istnienia nowego pokolenia poetyckiego, od którego wymagałoby się ożywienia, nowości, zaskoczenia. Już nie wspominać nawet o potrzebie radykalnych zmian wartościowania poezji ale o ukształtowaniu się przynajmniej jednostki światopoglądu młodych twórców. Czy to źle, czy dobrze, że ciągle góruje subiektywizm, intymność, pasywność, wrogość w stosunku do wymiaru ogólnospołecznego, koncentracja na własnym ja i co się z tym wiąże, fragmentaryczność pola widzenia.

R. Chojnacki wypowiedział kiedyś słowa, którymi posłuży się podsumowując analizę debiutów i próbę sformułowania wspólnej mianowniki poezji 78.

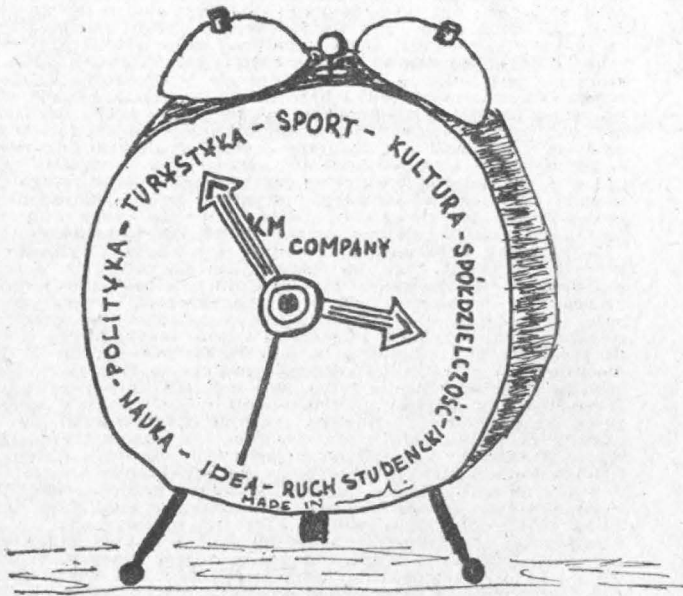
Umiera we mnie poeta
który nie zdążył się jeszcze narodzić

EWA URBAŃSKA

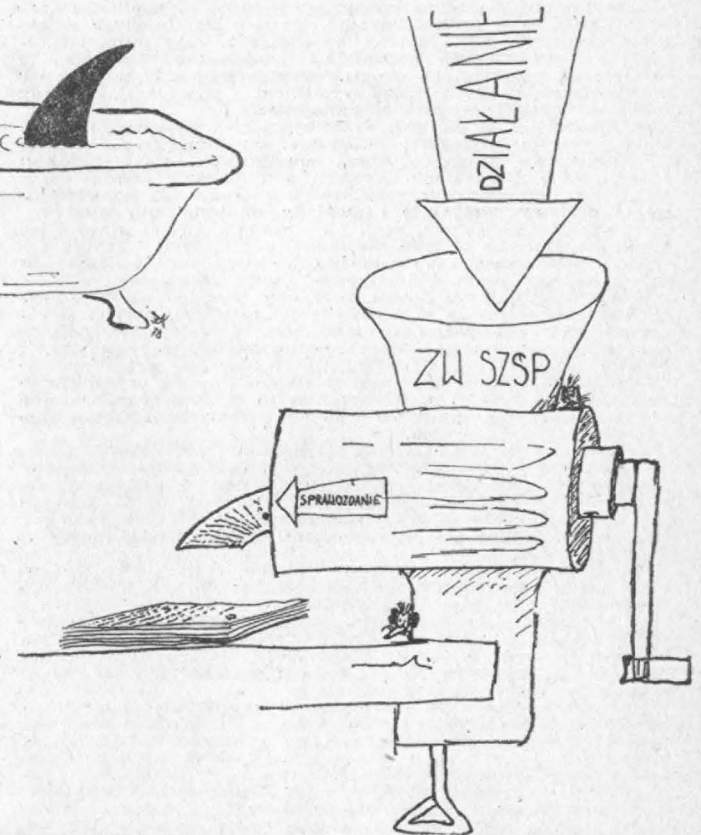
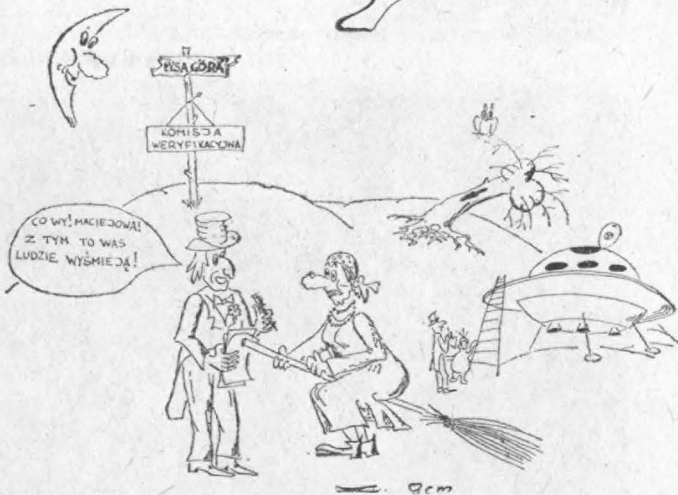
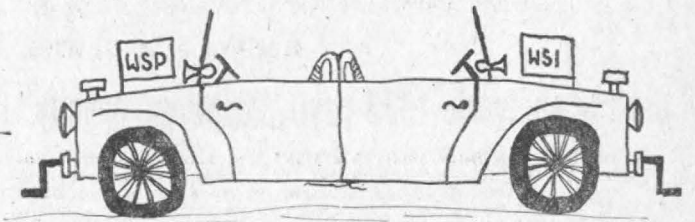
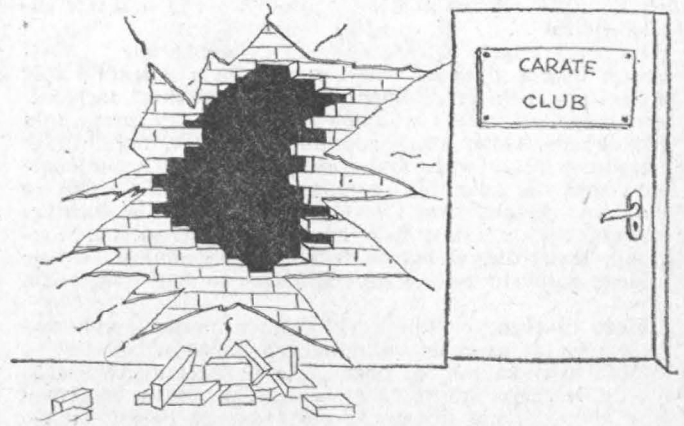


Graf. Ryszard Ryczkowski

Rysunki Janusza Kasprzaka i Krzysztofa Malickiego



ZEGAR KONFERENCYJNY

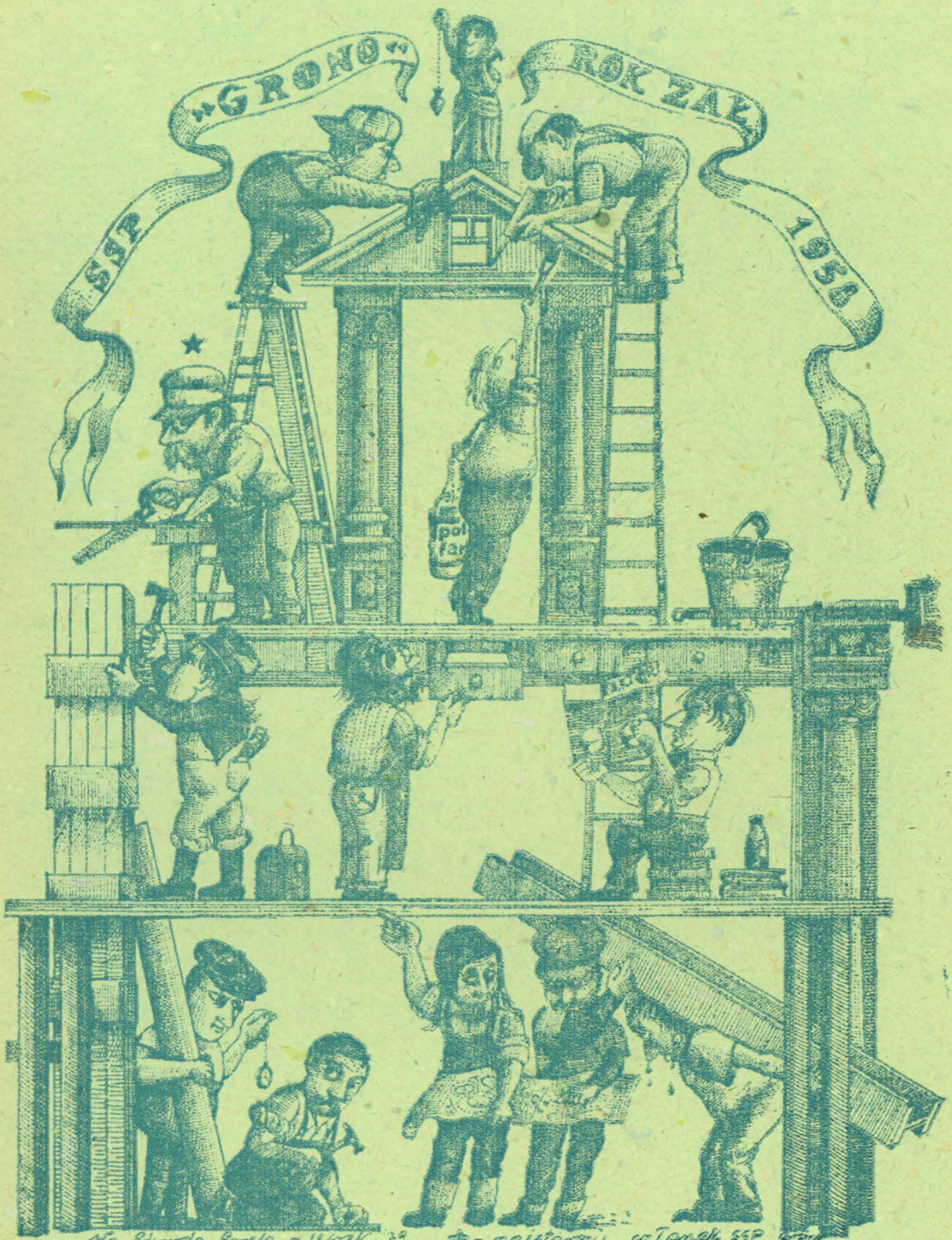


WYD. 20/21. GRUDZIEŃ 1979 ROK.
„FAKTOR” — JEDNODNIÓWKA
 KLUBU DZIENNIKARZY STUDENC
 KICH PRZY ZARZĄDZIE WOJE
 WÓDZKIM SOCJALISTYCZNEGO
 ZWIĄZKU STUDENTÓW POLSK
 KICH, ZIELONA GÓRA, UL. BOH.
 WESTERPLATTE 30, TEL. 55-50.

WYD. 22. KWIECIEŃ 1980 ROK.
 KOLEGIUM REDAKCYJNE: An
 drzej Buck (red. nac.), Andrzej Gaj
 da (sekr. red.), Wiesław Hładkiewicz,
 Małgorzata Kowalska (sekr. red.),
 Eugeniusz Kurzawa, Krzysztof Mal
 ta (z-ca red. nac.), Ryszard Zaradny
 wraz z zespołem: Marek Bartosze-

wicz (fot.), Mirosław Kniaziuk (fot.),
 Adam Ruszczyński

Prace Ryszarda Ryczkowskiego re
 produkował Marek Bartoszewicz.
 Skład, łamanie, chemigrafia: Drukarnia
 Prasowa, Zielona Góra ul. Reja 5.
 Zam. 421/80 — T-21
 Druk: PZGK-12 1227 1000+30 egz. T-21



Na Edwarda Bonela - Wzrost 79 * - majsterstwo w Jamach SSP „Grono”



SZSP